

Problem winy

„Die Schuldfrage” Karla Jaspersa

Kiedy jesienią 1945 roku rozpoczęły się ponownie wykłady na uniwersytecie w Heidelbergu, pierwszym rektorem uczelni został jeden z największych, a zarazem bardzo nielicznych filozofów niemieckich, nie licząc oczywiście emigrantów, na którym nie ciążył zarzut współpracy z reżymem hitlerowskim: Karl Jaspers. Władcy Niemiec pozbawili go katedry w 1937 roku. Skazany na milczenie, nie zrobił nigdy żadnego gestu, który mógłby zostać uznany za gotowość współpracy z hitlerowcami, czym różnił się zasadniczo od swego przyjaciela — Heideggera; ich drogi wtedy właśnie rozeszły się na zawsze.

Podobnie jak niegdyś Sieyès, pytany, co robił przed termidorem, Jaspers mógł mówić o sobie w owych czasach: „staralem się przeżyć”. Ale nie były to lata bezczynności. Właściwy twórca egzystencjalizmu — jego „Psychologie der Weltanschauungen”, wyprzedziła „Sein und Zeit” Heideggera o osiem lat — poświęcił przymusowe wakacje nie tyle na obserwację zdarzeń zewnętrznych, ile na przemyślenie ich sensu. Zgodnie ze swą filozofią egzystencjalistyczną, rozpatrywał problematykę narzucającą się wskutek owych zdarzeń w najbardziej ogólnych kategoriach ludzkiej kondycji i egzystencji. Owocem tych przemyśleń jest „Problem winy”.

Wykłady Jaspersa, których częścią była zamieszczona tu praca, odbywały się w pierwszym roku jego wznowionej działalności akademickiej, wtedy właśnie gdy toczył się proces norymberski. Czasy te należą do przeszłości, historyczne odniesienia znane są czytelnikowi współczesnemu przeważnie już tylko z opowieści. Całą „historyczną” warstwę dzieła należy traktować dziś przede wszystkim jako dokument świadomości niemieckiej w owej epoce; niejeden sąd wymagałby rewizji.

Ale owe historyczne odniesienia to tylko zewnętrzność. Istotnie ważne są problemy czysto filozoficzne. Tylko powierzchowny czytelnik nie dostrzeże w rozważaniach Jaspersa niczego, co nie odnosi się do hic et nunc, do winy określonych ludzi, określonego narodu w określonych czasach. Pytanie jest znacznie bardziej ogólne, rozważania Jaspersa — słuszne czy niesłuszne — mają walor pozaczasowy. Dotyczą problemu winy w ogóle. Są próbą odpowiedzi na pytanie, które zawsze wszyscy ludzie powinni sobie stawiać.

Rzecz osobliwa, jakkolwiek problem przez Jaspersa poruszony nie-

wątpliwie należy do fundamentalnych zagadnień etyki, jest on bardzo niezadowolająco opracowany. Literatura temu w szczególności problemowi poświęcona jest ogromnie uboga, przynajmniej na gruncie czysto filozoficznym, istnieje bowiem ogromna literatura prawnicza i teologiczna na ów temat. Ale w filozofii sensu stricto praca Jaspersa jest niemal unikalna. Tym większa jej wartość.

Dwie sprawy chcielibyśmy w niej szczególnie podkreślić. Po pierwsze, dokonaną przez Jaspersa próbę typologii pojęcia winy. Wyróżnienie, obok winy kryminalnej i moralnej, winy politycznej i metafizycznej wydaje się interesujące i płodne. Filozofa zainteresuje zwłaszcza rozróżnienie winy moralnej i metafizycznej. Po wtóre, interesujący jest problem, którym Jaspers zajmuje się w końcowej zwłaszcza partii w rozdziale pt. „Nasze oczyszczenie”, mianowicie problem tych procedur myślowych, które służą samousprawiedliwieniu. Kant twierdził, że sumienie jest nieomyślne. Gdyby nawet tak było, można odwołać się przeciw niemu do pozornie poprawnego rozumowania, które pozwala uciszyć wyrzuty sumienia. Wykazaniem błędności owych rozumowań zajmuje się, między innymi w swej pracy Jaspers. Również pod tym względem znaczenie jej wykracza daleko poza czasy, w których była pisana.

Wykłady Jaspersa i oparta na nich książka były próbą porozumienia, dialogu ze współczesnymi, Niemcami i nie-Niemcami. Do tego dialogu Jaspers nawoływał dramatycznie, widząc w nim podstawowy warunek, by nigdy już nie powtórzyły się okropności hitleryzmu i wojny. W trzy lata później, zniechęcony brakiem oddźwięku i bezowocnością swoich wysiłków, Jaspers opuścił Niemcy na zawsze i osiadł w Bazylei. Dziś nie należy do filozofów poczytnych, ale można rzec niemal z całkowitą pewnością, że nadejdzie jeszcze jego renesans.

Jan Garewicz

PRZEDMOWA

Z cyklu wykładów wygłoszonych w semestrze zimowym 1945/46 roku na temat sytuacji duchowej w Niemczech publikuję tu treść tych, które dotyczyły problemu winy.

Jako jeden z Niemców chciałbym, aby rozważania te pomogły nam wyjaśnić sobie sprawę i uzyskać jednomysłność; jako człowiek chciałbym wraz z innymi ludźmi uczestniczyć w wysiłku zdobywania prawdy.

Heidelberg, kwiecień 1946

Wstęp do cyklu wykładów o sytuacji duchowej w Niemczech

Musimy znaleźć w Niemczech sposób duchowego współzycia. Nie stoimy jeszcze na wspólnym gruncie. Szukamy się nawzajem.

Wykłady moje wyrosły z rozmów, jakie prowadzą wszyscy, każdy we własnym kręgu.

Z myśli przeze mnie wyłożonych każdy musi zrobić osobisty całkiem użytek; nie należy przyjmować ich jako poglądy powszechnie obowiązujące, lecz rozważyć je; ale też nikt nie powinien ich po prostu odrzucić, niech je przebadają, uprzytomni sobie, sprawdzi.

Nauczmy się rozmawiać ze sobą. Znaczy to, że gotowi jesteśmy nie tylko powtarzać własne poglądy, lecz także wysłuchać, co inni myślą. Chcemy nie tylko stwierdzić, lecz rozumować logicznie, wysłuchiwać argumentów, jesteśmy gotowi do przyjęcia nowych poglądów. Chcemy akceptować innych, próbować widzieć sprawę z punktu widzenia innych. Co więcej, będziemy wręcz szukali argumentów przeciw naszemu stanowisku. Ważniejsze jest znalezienie punktów wspólnych w poglądach przeciwstawnych niż pochopne ustalenie stanowisk wykluczających się nawzajem, bo wtedy wszelka rozmowa urywa się, traci cel.

Bardzo łatwo wygłaszać zdecydowane sądy pod wpływem uczuć, znacznie trudniej spokojnie je sobie uprzytomnić. Łatwo przerwać kontakt, powtarzając uporczywie własne twierdzenia; trudno wnikać nieustannie w istotę prawdy, wznosząc się ponad twierdzenia. Łatwo uchwycić się jakiegoś poglądu i upierać się przy nim, by uniknąć dalszych przemyśleń; trudno posuwać się naprzód krok za krokiem nie przekreślając nigdy dalszych pytań.

Musimy odbudować gotowość do refleksji. Wymaga to, abyśmy nie upajali się poczuciem dumy, rozpacz, oburzenia, przekory, zemsty, po-

gardy, lecz ostudzali te uczucia i przyglądali się, jaka jest naprawdę rzeczywistość.

Ale w rozmowie wzajemnej obowiązują nas też zasady odwrotne: łatwo myśleć o wszystkim nieobowiązująco, nigdy się na nic nie decydując; trudno podjąć decyzję słuszną, jasno i bezstronnie rozważając wszystkie racje. Łatwo wymigać się elokwencją od odpowiedzialności; trudno obstawiać przy decyzji, nie kierując się egoizmem. Łatwo w każdej sytuacji ustępować przy najmniejszym oporze; trudno zachować obraną drogę, podporządkowując bezwarunkowej decyzji całą ruchliwość i giętkość myśli.

Wracamy do spraw podstawowych, aby móc naprawdę ze sobą rozmawiać. Potrzebne jest stale w tym celu pewne zaufanie do rozmówcy i coś, co budzi jego zaufanie. Wtedy możliwa jest w toku wymiany słów owa cisza, która pozwala wspólnie nasłuchiwać i usłyszeć prawdę.

Dlatego nie irytując się na siebie nawzajem, będziemy starali się wspólnie znaleźć drogę. Namiętna mowa nie przekonuje o słuszności mówcy. Nie będziemy z patosem bili się w piersi, aby przez to kogoś znieważyć, ani okazywali samozadowolenia, aby kogoś urazić. Ale też niedopuszczalna jest jakakolwiek powściągliwość mająca na celu oszczędzenie czyjejś wrażliwości, żadna łagodność, żadne przemilczenie, żadna pociecha iluzoryczna. Nie istnieje pytanie, którego nie wolno zadać, żadna oczywistość, choćby nie wiem jak miła, żadne uczucie, żadne kłamstwo żywotne, które należałoby oszczędzać. Tym bardziej zaś niedopuszczalne jest orutalne obrzucanie się prowokacyjnymi, nieuzasadnionymi, lekkomyślnie wydawanymi sądami. Jesteśmy nierozzerwalnie związani; rozmawiając ze sobą musimy poczuwać się do wspólnej sprawy.

W rozmowie takiej nikt nie jest wobec drugiego sędzią, lecz każdy równocześnie sędzią i oskarżonym. Przez lata te słuchaliśmy słów hańbiących, którymi obrzucano innych ludzi. Kontynuować tego nie chcemy.

Ale nigdy nie uda nam się to bez reszty. Wszyscy mamy skłonność do samousprawiedliwień i do oskarżających napaści na siły w naszym odczuciu obce. Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek potrzebna jest samokontrola. Trzeba uprzytomnić sobie rzecz następującą: sam bieg rzeczy sprawia, że na pozór rację ma ten, kto przeżył. O racji pozornie decyduje sukces. Komu się powodzi, temu się zdaje, że za nim przemawia słuszność i dobra sprawa. Tkwi w tym głęboka niesprawiedliwość, ślepa wobec tych, którym się nie powiodło, wobec bezsilnych, wobec ludzi zmiażdżonych przez wydarzenia.

Zawsze tak bywa. Tak było z wrzaskiem prusko-niemieckim po roku 1866 i 1870, który przeraził Nietzschego. Tak było też z jeszcze dzijszym hałasem, jakiego narobił narodowy socjalizm od roku 1933.

Teraz więc samych siebie musimy zapytać, czy znów nie ulegamy ja-

kiejś wrzawie, czy nie znajdujemy w niej samousprawiedliwienia, czy legitymacją naszą nie jest sam fakt, żeśmy przeżyli i cierpieli.

Trzeba jasno zdać sobie sprawę: że żyjemy, że przeżyliśmy, tego nie zawdzięczamy bynajmniej sobie samym; jeśli pośród straszliwych zniszczeń powstały dziś nowe stosunki i otworzyły się nowe możliwości, nie osiągnęliśmy tego własnymi siłami. Nie legitymujemy się czymś, co nam nie przysługuje.

Podobnie jak każdy rząd niemiecki jest dziś rządem autorytatywnym, mianowanym przez aliantów, tak też każdy Niemiec — każdy z nas — zawdzięcza woli lub zezwoleniu aliantów swe pole działania. Okropne to. Ale rzetelność nie pozwala nam ani na chwilę o tym zapomnieć. Chroni to przed zuchwalstwem i uczy nas skromności.

Podobnie jak zawsze, tak i dziś zdarzają się ludzie oburzeni; wszystkim im wydaje się, że mają rację, i przypisują sobie zasługę czegoś, co inni dokonali.

Nikt nie uniknie bez reszty takiej sytuacji. My sami jesteśmy oburzeni. Niechże oburzenie to się oczyści. Walczymy o czystość duszy.

Potrzebna do tego nie tylko praca umysłu, umysł musi też serce zmusić do pracy. Wy, którzy słuchacie tych wykładów, będziecie odczuwali zgodnie lub sprzecznie ze mną, a i ja sam nie bez wzruszenia będę wglębiał się w swe myśli. Jakkolwiek ze względu na jednostronny charakter wykładu nie możemy faktycznie ze sobą rozmawiać, nie uniknę na pewno tego, by kogoś niemal osobiście nie dotknąć. Z góry proszę: wybaczenie, jeśli was urażę. Nie chcę tego. Ale zdecydowany jestem ważyć się na najradykałniejsze myśli, zachowując maksymalną rozwagę.

Jeśli nauczymy się ze sobą rozmawiać, zysk będzie większy niż tylko więź wzajemna. Dzięki temu powstaną podwaliny pod rozmowę z innymi narodami.

Na całkowitej szczerości i uczciwości polega nie tylko nasza godność — nawet bezsilny może ją zachować — lecz także nasza jedyna szansa. Przed każdym Niemcem stoi pytanie, czy chce pójść tą drogą pod groźbą rozlicznych rozczarowań, pod groźbą dalszych strat i udogodnienia mocarstwu korzyści naszym kosztem. Odpowiedź brzmi: jest to jedyna droga, jaka chroni nas przed losem pariasów duchowych. Co nas na niej spotka, zobaczymy. Jest to duchowe i polityczne ryzyko podjęte na skraju przepaści. Nawet jeśli nastąpi sukces, potrwa to długo. Zaufania długo jeszcze nie odzyskamy.

Zapewne, na krótką metę dumne milczenie jest postawą uprawnioną, jest maską, która pozwala zaczerpnąć tchu i zastanowić się. Staje się jednak okłamywaniem samego siebie i podstępem wobec innych, kiedy służy do zamykania się w sobie, przeszkadza w zdobyciu jasności, odgradza nas emocjonalnie od rzeczywistości. Duma, która niesłusznie ucho-

dzi za postawę męską, jest w rzeczywistości unikiem: milczenie traktuje się jako ostatnią formę walki w zupełnej niemocy.

Rozmowa wzajemna jest dziś w Niemczech utrudniona, jest to jednak wielkie zadanie, różnimy się bowiem bardzo, jeśli idzie o nasze przeżycia, uczucia, dążenia i czyny. Pod pokrywką zewnętrzną, wymuszonej jedności kryły się rozliczne możliwości, które teraz mogą się ujawnić.

Musimy nauczyć się dostrzegania i wyczuwania trudności zawartych w sytuacjach i postawach zupełnie odmiennych od naszych.

Właściwie wszystko, co nas, Niemców, dziś łączy, ma charakter negatywny: przynależność do narodu-państwa ostatecznie pokonanego i zdanego na łaskę i niełaskę zwycięzców; brak wspólnego terytorium, które mogłoby nas połączyć; rozproszenie: w istocie każdy jest zdany tylko na siebie, a tymczasem każdy z osobna jest bezsilny. Wspólny nam jest brak wspólnoty.

W milczeniu panującym lat dwanaście, poddani niwelującym wpływom oficjalnej propagandy, przyjęliśmy nader różne postawy wewnętrzne. Nie ma w Niemczech duchowej jedności, wspólnych mierników wartości, wspólnych pragnień. Wszystko, w co wierzyliśmy latami, co uważaliśmy za prawdę, co było dla nas sensem życia, rozbiegło się do tego stopnia, że teraz każdy musi dokonać przemiany w inny sposób. Zmieniamy się wszyscy. Ale nie wszyscy na tej samej drodze szukamy nowej ziemi prawdy wspólnej, która zdoła nas połączyć. W katastrofie takiej każdy bez obawy pohańbienia może dokonać metamorfozy, by odrodzić się na nowo.

Ujawniające się teraz różnice są efektem okoliczności, że przez dwanaście lat żadna jawna dyskusja nie była możliwa, a jeśli o opozycję chodzi, ograniczano się nawet w życiu prywatnym do rozmów całkiem intymnych, co więcej — zachowując pewną powściągliwość nawet wobec przyjaciół. Tylko myśl i mowa narodowo-socjalistyczna były jawne i powszechnie dostępne, a wobec tego sugestywne i oczywiste dla młodzieży niemieckiej dojrzewającej w tym klimacie.

Kiedy dzisiaj znów możemy mówić otwarcie, stykamy się ze sobą jak ludzie przybywający z różnych światów. A przecież wszyscy mówimy po niemiecku, wszyscyśmy się tu urodzili i tu jest nasza ojczyzna.

Chcemy odnaleźć się nawzajem, chcemy ze sobą rozmawiać, dołożyć wysiłku, by się wzajemnie przekonać.

Nasze poglądy na zdarzenia różniły się do tego stopnia, że uzgodnienie ich było niemożliwe: załamanie w związku z dostrzeżeniem tego, że naród się pohańbił, jedni przeżyli już w roku 1933, inni w czerwcu 1934, jeszcze inni w 1938 podczas pogromów żydowskich, wielu w 1942, kiedy klęska stała się prawdopodobna, lub w 1943, kiedy była już pewna, niektórzy zaś dopiero w 1945 roku, kiedy nastąpiła faktycznie. Dla pierw-

szych rok 1945 oznaczał wyzwolenie otwierające nowe możliwości, dla innych były to dni przeraźliwie ciężkie, bo oznaczały koniec narodowej rzekomo Rzeszy.

Byli tacy, co radykalnie dostrzegli źródła zła i wyciągnęli stąd konsekwencje. Już w 1933 roku marzyli o interwencji i wkroczeniu mocarstw zachodnich. Skoro zatrzasnęły się drzwi niemieckiego więzienia, wolność mogła nadejść tylko z zewnątrz. Przyszłość duszy niemieckiej zależała od tego wyzwolenia. Kierując się wspólnym interesem Europy, bratnie państwa o mentalności zachodniej powinny były dokonać tego wyzwolenia możliwie szybko, jeśli istota Niemiec nie miała ulec zniszczeniu. Wyzwolenie to się nie dokonało. Droga wiodła dalej aż po rok 1945, kończąc się straszliwą ruiną całej naszej rzeczywistości fizycznej i moralnej.

Ale nie wszyscy pogląd ten podzielają. Oprócz ludzi, którzy w narodowym socjalizmie widzieli, a nawet wciąż jeszcze widzą wiek złoty, byli też przeciwnicy narodowego socjalizmu, przekonani, że zwycięstwo Niemiec hitlerowskich bynajmniej nie pociągnie za sobą zniszczenia duszy niemieckiej. W zwycięstwie takim widzieli raczej podwaliny przyszłej wielkości Niemiec, sądzili bowiem, że Niemcy zwycięskie pozbędą się partii bądź natychmiast, bądź w chwili śmierci Hitlera. Nie dawali wiary starej zasadzie, że wszelka władza państwowa trzyma się dzięki tym tylko siłom, które ją stworzyły; nie wierzyli, że po zwycięstwie terror z natury rzeczy będzie nie do obalenia, że po zwycięstwie i po rozpuszczeniu armii SS będzie trzymało Niemcy w szachu jako naród niewolników celem sprawowania jałowych, zgubnych rządów nad światem pozabawionym wolności, w którym zdławione zostanie wszystko, co niemieckie.

Różne bywają też dziś rodzaje nieszczęść i ich szczególne przejawy. Oczywiście, każdy ma swe troski, w wielu sprawach się ogranicza, cierpi fizycznie. Ale zupełnie co innego, czy ktoś ma jeszcze dach nad głową i swoje sprzęty, czy też wszystko zniszczyły mu bomby; czy cierpiał i poniósł straty na froncie, w domu, czy w obozie koncentracyjnym; czy był prześladowany przez gestapo, czy też korzystał z reżymu, nawet jeśli żył w strachu. Prawie każdy stracił bliskich przyjaciół i krewnych, ale okoliczności, w jakich ich stracił — na froncie, podczas bombardowań, w obozach koncentracyjnych czy w masowych eksterminacjach dokonywanych przez reżym — pociągają za sobą bardzo rozmaite postawy wewnętrzne. Nieszczęście ma wiele odmian. A większość rozumie naprawdę tylko własne. Każdy ma skłonność do interpretacji wielkich strat i cierpień jako ofiar, ale ofiar w imię czego? — tutaj możliwe są tak zawrotnie odmienne interpretacje, że z początku powodują tylko nowy rozdźwięk między ludźmi.

Utrata wiary też powoduje ogromne różnice. Tylko transcendentnie ugruntowana wiara religijna lub filozoficzna zdoła przetrwać wszystkie te katastrofy. Podważeniu uległo wszystko, co na świecie obowiązywało. Człowiek wierzący w narodowy socjalizm może tylko gonić za majakami jeszcze bardziej złudnymi od tych, w jakie wierzył za jego panowania. Narodowy socjalista stoi bezradny między narodowym socjalizmem, którego niegodziwość już przejrzał, a realną sytuacją Niemiec.

Wszystkie te różnice powodują nieustanne rozdzźwięki między nami, Niemcami, zwłaszcza że w życiu naszym brak wspólnej etyczno-politycznej postawy. W sprawach politycznych wspólny grunt, na którym pośród najgorętszych sporów moglibyśmy zachować solidarność, jest w istocie tylko złudzeniem. Brak nam w ogromnym stopniu umiejętności rozmowy wzajemnej i wzajemnego wysłuchiwania swych racji.

Sytuację pogarsza jeszcze fakt, że tak niewielu ludzi chce naprawdę myśleć. Szukają tylko sloganów i dążą do posłuszeństwa. Nie pytają i nie odpowiadają inaczej, jak tylko powtarzając wyuczone formułki. Potrafią tylko potakiwać i słuchać, nie potrafią skontrolować i zrozumieć, wobec czego nie można ich przekonać. Jak mówić do ludzi, którzy nie chcą podążyć za nami w rejony krytyki i myślenia, gdzie ludzie dążą do samodzielności za pomocą lepszego zrozumienia i głębiej uzasadnionego przekonania?!

Niemcy odnajdą się ponownie wówczas tylko, jeśli my, Niemcy, odnajdziemy się drogą komunikacji wzajemnej. Lecz jeśli naprawdę nauczymy się ze sobą rozmawiać, to tylko pod warunkiem uświadomienia sobie ogromnych różnic między nami.

Wymuszona jedność nic nie jest warta; podczas katastrofy znika jak cień. Zgodność uzyskana dzięki rozmowie i wzajemnemu zrozumieniu tworzy wspólnotę, która się ostaje.

Jeśli przedstawiamy zachowania typowe, nie wynika stąd konieczność klasyfikowania. Kto chce się zaklasyfikować, czyni to na własną odpowiedzialność.

Problem winy

Niemal cały świat oskarża Niemcy i Niemców. Winę naszą roztrząsa się z oburzeniem, przerażeniem, nienawiścią, pogardą. Żąda się kary i pomsty. Nie tylko zwycięzcy, lecz także niektórzy z emigrantów niemieckich, a nawet obywatele państw neutralnych biorą w tym udział. W Niemczech bywają ludzie, którzy uznają winę i do siebie też ją odnoszą; wielu jednak ma przeświadczenie o własnej niewinności, winę zaś przypisują innym.

Kusi nas uchylenie się od problemu. Żyjemy w biedzie, znaczna część

w biedzie tak wielkiej, tak dotkliwej, że może wydawać się niedostępna takim rozważaniom. Interesuje ludzi to, co łagodzi biedę, co daje pracę, chleb, dach nad głową, ciepło. Horyzonty się ścieśniały. Ludzie nie chcą słyszeć o winie, o przeszłości, dzieje powszechne ich nie obchodzą. Chcieliby po prostu nie cierpieć, chcieliby wybrnąć z nieszczęść, żyć, a nie myśleć. Panują raczej nastroje, że po tak straszliwych cierpieniach należy im się jakaś nagroda lub co najmniej pociecha, zamiast obarczania ponadto brzemieniem winy.

A jednak: nawet w obliczu ostateczności pociąga człowieka chwilami cisza prawdy. Nie jest rzeczą obojętną ani irytującą tylko, że nieszczęściu towarzyszy na domiar obwinienie. Chcielibyśmy jasności, czy i w jakim sensie jest ono słuszne lub niesłuszne. Albowiem właśnie w nieszczęściu odczuwa się szczególnie dojmującą potrzebę: oczyszczenia duszy, słusznego myślenia i działania, tak aby w obliczu nicości odnaleźć prąźródło życia.

Doprawdy, my, Niemcy, mamy bez wyjątku obowiązek uzyskania jasności w sprawie naszej winy i wyciągnięcia stąd konsekwencji. Do tego zobowiązuje nas nasza godność ludzka. Już sama opinia świata nie może nam być obojętna, bo poczuwamy się do uczestnictwa w świecie ludzkim, bo jesteśmy przede wszystkim ludźmi, a potem Niemcami. Ważniejsze zaś jeszcze jest dla nas to, że w nieszczęściu i zależności życie nasze może zachować godność tylko dzięki rzetelności wobec siebie. Pytanie o winę stawiają nam inni ludzie, ale jest to bardziej jeszcze pytanie, które my sami do siebie kierujemy. Odpowiedź, jakiej udzielimy nań w głębi serca, zadecyduje o aktualnym rozeznaniu naszego bytu i o naszej samowiedzy. Dla duszy niemieckiej jest to sprawa życia i śmierci. Jedynie odpowiedź w tej sprawie umożliwi nam zwrot, w którym przez powrót do samych źródeł naszej istoty dokona się odnowa. Wyroki potępienia wydane przez zwycięzców pociągają wprawdzie najcięższe skutki w naszym życiu, mają charakter polityczny, ale nie pomogą nam w sprawie najważniejszej: w dokonaniu wewnętrznej przemiany. Tutaj z sobą tylko mamy do czynienia. Powołaniem filozofii i teologii jest zgłębienie i rozjaśnienie problemu winy.

W rozważaniach nad kwestią winy ma miejsce pomieszanie pojęć i punktów widzenia. Do uzyskania prawdy potrzebne są dystynkcje. Naszkicuję najpierw schemat tych rozróżnień, aby wyjaśnić potem za ich pomocą naszą obecną sytuację, sytuację niemiecką. Oczywiście, rozróżnienia te nie obowiązują bezwzględnie. Źródłem tego, co nazywamy winą, jest koniec końcem jedna wielka, wszechogarniająca całość. Ale jasność w tej sprawie przyniesie nam dopiero wiedza uzyskana dzięki rozróżnieniom.

Nasze mgliste uczucia nie zasługują na zaufanie bez reszty. To prawda,

że dla duszy naszej istotnie rzeczywiste i obecne jest to, co bezpośrednio. Lecz uczucia nie są po prostu obecne, tak jak sprawy witalne. Ich pośrednikiem jest nasza czynność wewnętrzna, nasze myśli, nasza wiedza. Ulegają one pogłębieniu i wyjaśnieniu wraz z myślą naszą. Nie można zdać się na samo uczucie. Powoływanie się na nie jest naiwnością, oznacza uchylanie się od obiektywności dostępnej naszej wiedzy i myśli. Dopiero kiedy wszechstronnie przemyślimy i uprzytomnimy sobie jakąś sprawę — uczucia zaś towarzyszą temu stale, naprowadzając lub odwodząc nas od właściwego kierunku — dojdziemy do uczuć prawdziwych, na których można będzie zawsze w życiu polegać.

A. SCHEMAT ROZRÓŻNIEN

1. Cztery pojęcia winy

Trzeba rozróżnić:

1. Winę kryminalną. Przepięstwo polega tu na działaniach obiektywnie stwierdzalnych, które są wykroczeniem przeciw jednoznacznym prawom. Instancją jest sąd; w postępowaniu formalnym stwierdza on wiarygodnie stan faktyczny i stosuje do niego przepisy prawa.

2. Winę polityczną. Polega ona na działaniach mężów stanu oraz na tym, że posiadając obywatelstwo państwowe ponosi się skutki działalności państwa, którego władzy podlegam i którego ład decyduje o moim życiu (gwarancja polityczna). Każdy człowiek ponosi współodpowiedzialność za to, jak nim rządzą. Instancją jest tu przemoc i wola zwycięzcy, tak w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej. Decyduje sukces. Samowolę i przemoc ogranicza przezorność polityczna uwzględniająca skutki bardzo odległe oraz uznanie norm, które obowiązują pod nazwą prawa natury i prawa narodów.

3. Winę moralną. Za czyny, które popełniam, zawsze przecież jako określona jednostka, ponoszę odpowiedzialność moralną, i to za wszystkie czyny popełnione, również za działalność polityczną i wojskową. Nigdy nie obowiązuje bez reszty zasada „rozkaz, to rozkaz”. Tak jak przepięstwo pozostaje przepięstwem, nawet gdy popełniono je na rozkaz (choć w zależności od grożącego niebezpieczeństwa, od stopnia przymusu i terroru działają okoliczności łagodzące), tak też każde podlega ocenie moralnej. Instancją jest własne sumienie oraz więź z przyjaciółmi i bliźnimi, ze współbraćmi dbałym o moją duszę.

4. Winę metafizyczną. Istnieje solidarność między ludźmi jako ludźmi, na mocy której każdy obarczony jest współodpowiedzialnością za wszelkie zło i niesprawiedliwość na ziemi, a zwłaszcza za przepięstwa dokonane w jego obecności lub z jego wiedzą. Jeśli nie uczynię wszystkiego,

co w mej mocy, aby im zapobiec, jestem współwinny. Jeśli nie narażę życia, aby zapobiec morderstwu innych ludzi, lecz byłem biernym obserwatorem, poczuwam się do winy pojętej nie w kategoriach prawnych, politycznych i moralnych. Fakt, że jeszcze żyję, chociaż takie rzeczy miały miejsce, obarcza mnie winą, której nie zmazać nie zdoła. Jeśli nie ominie nas szczęśliwym trafem taka sytuacja, stajemy w tym miejscu jako ludzie przed wyborem: albo narazić bezwzględnie, a bezcelowo, bo bez widoków powodzenia, własne życie, albo z uwagi na beznadziejność przedsięwzięcia zachować je. W obliczu zbrodni na kimś popełnionej lub gdy idzie o podział środków fizycznie do życia niezbędnych, obowiązują wszędzie między ludźmi zasada, że uratować się lub zginąć mogą tylko razem; należy to do samej ich istoty. Ale na tym, że solidarność ta nie obejmuje ogółu ludzi, ogółu obywateli państwa ani nawet ogółu członków grup pomniejszych, lecz ogranicza się do ludzi najściślej związanych, na tym polega wina nas wszystkich. Instancją tu jest tylko Bóg.

Takie rozróżnienie czterech pojęć winy pozwala wyjaśnić sens stawianych zarzutów. Tak np. wina polityczna oznacza wprawdzie odpowiedzialność wszystkich obywateli za skutki działań państwa, nie oznacza jednak winy kryminalnej ani moralnej każdego obywatela z osobna w związku ze zbrodniami popełnionymi w imieniu państwa. O przestępstwie rozstrzyga sędzia, o odpowiedzialności politycznej — zwycięzca; ale o winie moralnej może być mowa tylko w sporze ludzi, którzy się miłują i poczuwają do solidarności. Jeśli chodzi o winę metafizyczną, to może dałoby się ją ukazać w sytuacji konkretnej za pomocą dzieła literackiego lub filozoficznego, lecz chyba niemożliwy jest przekaz bezpośredni. Do głębi znają ją ludzie, którzy stanęli kiedyś przed ostatecznością; ale właśnie oni przekonali się, że nie zdołają uświadomić tej ostateczności innym ludziom. Pozostaje więc poczucie wstydu z powodu czegoś, co jest nieustannie obecne, lecz czego nie można wykazać konkretnie, można zaś tylko ogólnie rozważyć.

Te rozróżnienia pojęć winy powinny ustrzec nas przed banałnym gadaniem o winie, które sprowadza wszystko do wspólnego mianownika, aby — na podobieństwo złego sędziego — potępić brutalnie za jednym zamachem. Ostatecznie jednak rozróżnienia te powinny doprowadzić nas do jedyne go praźródła, o którym nie można już mówić jako o naszej winie po prostu.

Jeśli więc nie będziemy sobie uświadamiali, do jakiego stopnia wyróżnione zjawiska łączą się z sobą, wszystkie nasze rozważania okażą się fałszywe. Każde z pojęć winy odkrywa taką rzeczywistość, której skutki rozciągają się też na inne pojęcia winy.

Gdyby ludzie mogli uwolnić się od winy metafizycznej, byłiby aniołami i pozostałe pojęcia winy byłyby bezprzedmiotowe.

Wady moralne leżą u podstaw sytuacji, w których dopiero krzewi się wina polityczna i przestępstwo. Niezliczone drobne akty opieszałości, wygodnego przystosowania, łatwego usprawiedliwienia nieprawości, niedostrzegalnego jej popierania, współudziału w tworzeniu klimatu publicznego, który szerzy zamęt i który dopiero umożliwiał zło, wszystko to pociąga za sobą skutki warunkujące winę polityczną za okoliczności i zdarzenia.

W sferze moralnej mieści się też niejasność co do roli władzy w ludzkim współżyciu. Przesłanianie tego podstawowego faktu jest winą nie mniejszą niż fałszywa absolutyzacja władzy, uznanie jej za czynnik, który wyłącznie decyduje o zdarzeniach. Na mocy przeznaczenia każdy człowiek uwikłany jest w stosunki władzy, dzięki którym egzystuje. Wina ta obarcza nieuchronnie wszystkich, obarcza samą kondycję człowieka. Przeciwdziała się jej opowiadając się za władzą, która urzeczywistnia Prawo, prawa człowieka. Odmowa współpracy w kształtowaniu stosunków władzy, odmowa udziału w walce o władzę w służbie Prawa to podstawowa wina polityczna, a zarazem wina moralna. Wina polityczna staje się winą moralną, ilekroć władza niszczy sam sens władzy: urzeczywistnianie prawa, ethos i nieskazitelność własnego narodu. Gdzie bowiem władza nie ogranicza sama siebie, tam panuje przemoc i strach, a wreszcie zniszczeniu ulega życie i dusza.

Na podłożu moralnego trybu życia większości jednostek, szerokich kręgów narodu, wyrasta stale w codziennym zachowaniu określone zachowanie polityczne, a z nim sytuacja polityczna. Z kolei życie jednostki uwarunkowane jest jednak przez ukształtowaną już historycznie sytuację polityczną, którą urzeczywistniła etyka i polityka przodków, a umożliwiła określona sytuacja światowa. Upraszczając, wyłaniają się tu dwie możliwości:

Albo ethos polityczny wyznacza zasada, że w życiu państwowym uczestniczą wszyscy świadomością, wiedzą, poglądami i wolą. Jest to życie wolne politycznie, stale oscylujące między upadkiem i naprawą. Umożliwia je powszechna współodpowiedzialność, będąca postulatem i szansą realną.

Albo też istnieje taki stan rzeczy, kiedy większości polityka jest obca. W odczuciu ludzi władza państwowa nie jest sprawą, która ich dotyczy. Nie poczuwają się do współodpowiedzialności, są bezczynnymi obserwatorami, ślepo posłusznymi w pracy i w działaniu. Spokój sumień zapewnia zarówno posłuszeństwo, jak nieuczestnictwo w decyzjach i postępkach dzierżycieli władzy. Ludzie albo znoszą rzeczywistość polityczną jak coś obcego, albo usiłują wykorzystać ją chytrze dla osobistych korzyści bądź też poświęcają się ze ślepym entuzjazmem.

Na tym polega różnica między wolnością polityczną a dyktaturą polityczną. Najczęściej jednak nie od jednostki zależy, która z tych sytuacji zapanuje. Szczęście lub zły los sprawia, że jednostka rodzi się w jednej z nich; przejmuje z konieczności to, co dotrwało i co faktycznie istnieje. Żadna jednostka ani żadna grupa nie może od razu zmienić przesłanek, które istotnie warunkują życie każdego z nas.

2. Skutki winy

Wina pociąga skutki zewnętrzne — wpływa na życie jednostek (obojętne, czy zdają sobie z tego sprawę, czy nie) — oraz skutki wewnętrzne — konsekwencje dla samowiedzy, kiedy człowiek przenika samą winę.

1. Przepięstwo podlega karze. Warunkiem tego jest, by sędzia uznał, że człowiek zawinił z własnej woli; nie jest natomiast konieczne, by winowajca uznał, że został słusznie ukarany.

2. Wina polityczna pociąga za sobą odpowiedzialność, w wyniku której następuje wyrównanie szkód, a ponadto utrata lub ograniczenie władzy politycznej i praw politycznych. Jeśli wina polityczna powstała w związku ze zdarzeniami, które ostateczne rozstrzygnięcie znalazły w wojnie, wówczas konsekwencją dla pokonanych może być zniszczenie, deportacja, zagłada. Jeśli zwycięzca zechce, może też nadać skutkom wojny postać prawa, okazując tym samym umiar.

3. Z winy moralnej wyrasta wgląd w siebie (*Einsicht*), a wraz z nim skrucha i odnowa. Jest to proces wewnętrzny, ale potem pociąga on też realne skutki w świecie zewnętrznym.

4. Na skutek winy metafizycznej ulega zmianie samowiedza człowieka w obliczu Boga. Duma zostaje złamana. Ta przemiana wewnętrzna może się stać nowym źródłem aktywności życiowej, a nie wiąże się nieodłącznie z poczuciem winy, dzięki któremu człowiek zdaje się w pokorze ducha na Boga, a wszelką działalność podejmuje w klimacie wykluczającym pychę.

3. Siła. Prawo. Łaska

W spokojnych czasach zapomina się niemal, że ilekroć ludzie nie dochodzą do porozumienia, decyduje przemoc i że każdy porządek państwowy jest okiełznaniem przemocy, tak jednak, że pozostaje ona monopolem państwa — wewnątrz w postaci przymusu prawa, na zewnątrz w postaci wojny.

Kiedy wraz z wojną powstaje sytuacja, w której rządzi przemoc, ustaje prawo. My, Europejczycy, usiłowaliśmy zachować nawet w tym wy-

padku jakąś resztkę prawa i legalności za pomocą prawa narodów, obowiązującego nawet podczas wojny, a sformułowanego ostatecznie w Hadze i w konwencjach genewskich. Chyba daremnie.

Przemoc rodzi przemoc. Decyzja o losie zwyciężonego należy do zwycięzcy. Obowiązuje zasada *vae victis*. Pokonany stoi tylko przed wyborem: śmierć lub przyjęcie i spełnienie woli zwycięzcy. Od pradawnych czasów pokonany najczęściej wybierał życie.

Prawo jest szczytnym pomysłem ludzi, którzy nie na przemoc opierają swe życie, chociaż podstawę jego tylko przemoc może zagwarantować. Uświadamiając sobie swą ludzką kondycję, uznając człowieka jako takiego, ludzie pojmują prawa człowieka jako prawo natury, i zarazem przyjmują je za podstawę; do prawa tego odwołać się może każdy, tak zwycięzca, jak zwyciężony.

Skoro idea prawa już się wyłoniła, możliwe stają się pertraktacje, by drogą dyskusji, w metodycznym postępowaniu, odkryć prawo słuszne.

Inna rzecz, że po dziś dzień w wypadku całkowitego zwycięstwa ustalenie, co jest prawem w stosunkach między zwycięzcą a zwyciężonym i co jest prawem w odniesieniu do zwyciężonego, dotyczy tylko nader nielicznych z tych zdarzeń, o których decydują akty woli politycznej. Te akty zatem stają się podstawą prawa pozytywnego, prawa faktycznego, same zaś nie wymagają uzasadnień prawnych.

Prawo ma sens tylko w odniesieniu do winy w znaczeniu przestępstwa i odpowiedzialności politycznej, a nie do winy moralnej i metafizycznej.

Ale nawet stronie ukaranej lub obarczonej odpowiedzialnością polityczną przysługuje uznanie prawomocności wyroku. Przestępca może poczytać sobie karę za zaszczyt i drogę do odrodzenia; pociągnięty do odpowiedzialności politycznej może uznać za wyrok losu nieuniknione odąd przesłanki swej egzystencji.

Łaska jest to akt ograniczający skutki działania suchego prawa i zgubnej przemocy. W odruchu humanitarnym przejawia się poczucie prawdy wyższej od tej, jaka wynika z konsekwentnego zastosowania zarówno prawa, jak przemocy.

1. Mimo istnienia prawa działa miłosierdzie, otwierając bramy sprawiedliwości pozaustawowej. Albowiem wszystkie normy przez ludzi ustanowione przynoszą skutki ułomne i niesprawiedliwe.

2. Mimo możliwości stosowania przemocy zwycięzca okazuje łaskę — bądź dla celów praktycznych, gdyż może mieć z pokonanego pożytek; bądź przez wielkoduszność, gdyż pozostawienie przy życiu pokonanych wzmacnia jego poczucie własnej potęgi i własnego umiaru; bądź też dlatego, że sumienie nakazuje mu podporządkować się wymogom ogólnoludzkiego prawa natury, które nigdy nie odejmuje wszelkich praw pokonanemu, podobnie jak przestępcy.

4. Kto jest sędzią i kto lub co podlega osądzeniu?

Wśród gradu oskarżeń pada pytanie: kto kogo? Oskarżenie wtedy tylko ma sens, jeśli sprecyzowany jest jego punkt widzenia i przedmiot, co określa mu granice; jasne zaś jest wtedy tylko, kiedy wiadomo, kto jest oskarżycielem, a kto oskarżonym.

1. Zanalizujemy najpierw zagadnienie wedle czterech rodzajów winy. Oskarżony spotyka się z zarzutami zewnętrznymi, stawianymi przez świat, lub z wewnętrznymi — przez własną duszę.

Zarzuty zewnętrzne mają sens wtedy tylko, gdy idzie o przestępstwo i o winę polityczną. Intencją ich jest spowodowanie kary i ustalenie odpowiedzialności. Obowiązują w zakresie prawnym i politycznym, lecz nie w moralnym ani w metafizycznym.

Zarzuty wewnętrzne dotyczą upadku moralnego winowajcy i jego ułomności metafizycznej, a także politycznej i przestępczej czynności lub bezczynności, jeśli tam tkwiło jej źródło.

Winą moralną siebie tylko obarczyć można, innych nie, a jeśli już kogoś innego, to tylko w solidarnej, pełnej miłości walce. Nikomu nie wolno sądzić moralnie innego człowieka, chyba że poczuwamy się do najgłębszego z nim związku, że sami stawiamy się na jego miejscu. Tylko wtedy, gdy ktoś jest mi równie bliski jak ja sam sobie, nawiązuje się swobodnie porozumienie, w którym może stać się wspólną sprawą coś, co koniec końców każdy spełnia w samotności.

Stwierdzenie czyjejs winy nie odnosi się nigdy do intencji, lecz tylko do określonych działań i zachowań. Wprawdzie oceniając człowieka próbuje się uwzględnić jego intencje i motywy, ale osiągalne jest to o tyle tylko, o ile można je też ustalić na podstawie oznak obiektywnych, tj. działań i zachowań.

2. Pytanie brzmi: w jakim sensie można oceniać zbiorowość, a w jakim tylko jednostkę. Niewątpliwie sensowne jest obarczanie odpowiedzialnością wszystkich obywateli za skutki spowodowane działalnością ich państwa. Tutaj wyrok godzi w zbiorowość. Określając jednak tę odpowiedzialność i ustalając jej granice, nie przypisuje się jednostce winy moralnej ani metafizycznej. Odpowiedzialność dotyczy tu również obywateli, którzy nie godzili się na reżym i wchodzące w grę działania. Odpowiednio do tego istnieje też odpowiedzialność za przynależność do organizacji, partii, grup.

Karać za przestępstwo można zawsze tylko jednostkę, obojętne, czy działa samotnie, czy też ma szereg współników. Każdy z nich bowiem zostanie z osobna pociągnięty do odpowiedzialności stosownie do swego udziału, a co najmniej za sam udział w danym towarzystwie. Bywają

zbiorowości, np. banda zbójecka, spisek, które w całości mogą być uznane za przestępcze. Wtedy sama przynależność do nich jest karalna.

Natomiast nonsensem jest oskarżanie o jakąś zbrodnię narodu jako całości. Przestępcą jest zawsze jednostka.

Nonsensem jest też moralne oskarżenie narodu jako całości. Nie istnieje charakter narodowy w tym sensie, by każdy członek tego narodu z osobna charakter ten posiadał. Oczywiście, istnieje wspólnota języka, obyczajów, pochodzenia. Równocześnie jednak między ludźmi mówiącymi jednym językiem mogą zachodzić tak znaczne różnice, że w jego obrębie są sobie do tego stopnia obcy, jakby nie należeli w ogóle do jednego narodu.

Ocena moralna zawsze dotyczy tylko jednostki, nigdy zbiorowości. Lecz taki sposób myślenia, który ujmuje ludzi, charakteryzuje ich i ocenia w kategoriach zbiorowości, jest niezwykle rozpowszechniony. Charakterystyki takie, np. charakterystyka Niemców, Rosjan, Anglików, nie odnoszą się nigdy do pojęcia gatunku, pod który można podciągnąć poszczególnych ludzi, lecz do pojęcia typu, któremu odpowiadają oni bardziej lub mniej. Myślenie kategoriami zbiorowości cechuje pomieszanie podejścia gatunkowego z typologicznym: ci Niemcy, ci Anglicy, ci Norwegowie, ci Żydzi; a dalej, jeśli kto woli: ci Fryzowie, ci Bawarczy; albo też: ci mężczyźni, te kobiety, ta młodzież, ci starcy. To prawda, że podejście typologiczne coś tam chwyta, błędne jest jednak mniemanie, że zdoła się ująć jednostkę, podciągając ją pod ogólną charakterystykę, której przypisuje się trafność. Ten sposób myślenia wlece się poprzez stulecia, podsycając nienawiść wzajemną narodów i grup ludzkich. Niestety, dla większości ludzi ten sposób myślenia jest naturalny i oczywisty, a narodowi socjaliści zrobili z niego najgorszy użytek i ich propaganda wbiła go ludziom do głowy. Odnosiło się wrażenie, jakby już ludzi w ogóle nie było, lecz wyłącznie zbiorowości.

Naród jako całość nie istnieje. Stan faktyczny wykracza poza wszelkie ramy, w których usiłujemy go określić. Język, przynależność państwa, kultura, wspólnota losów dziejowych — wszystko to krzyżuje się wzajemnie, a nie pokrywa. Nie pokrywa się naród z państwem, nie pokrywa się też język ze wspólnotą losów dziejowych i kulturą.

Z narodu nie da się zrobić jednostki. Naród nie ginie heroicznie, nie staje się przestępcą, nie działa moralnie lub niemoralnie; zawsze dotyczy to jednostek, które się z niego wywodzą. Jako całość naród nie może być winny lub niewinny, ani w sensie kryminalnym, ani w politycznym (odpowiedzialność taką ponoszą tylko obywatele jakiegoś państwa), ani w moralnym.

Ocena w kategoriach narodowych jest zawsze niesprawiedliwa; zakła-

da fałszywą substancjalizację, a jej skutkiem jest poniżenie człowieka jako jednostki.

Opinia światowa, która obarcza określony naród winą zbiorową, postępuje tak samo jak ludzie, co przez tysiąclecia myśleli i mówili: Żydzi są winni ukrzyżowaniu Jezusa. Kimże byli owi Żydzi? Określoną grupą fanatyków politycznych i religijnych, którzy posiadali wtedy pewną władzę u Żydów; współdziałanie tej władzy z okupacją rzymską doprowadziło do stracenia Jezusa.

Panowanie takich poglądów, które nawet myślącym ludziom wydają się oczywiste, zdumiewa tym bardziej, że błąd jest tak prymitywny i jawny. Tak jakby się stało przed ścianą, przez którą nie przenika już żadna argumentacja, żaden fakt, a jeśli nawet przenika, ulega natychmiast zapomnieniu i pozostaje bez następstw.

Pomijając więc odpowiedzialność polityczną, niemożliwa jest wina zbiorowa jakiegoś narodu lub jakiejś grupy w obrębie narodów — ani wina z tytułu przestępstwa, ani wina moralna, ani wina metafizyczna.

3. Oskarżenia i zarzuty muszą mieć podstawę prawną. Kto ma prawo osądzać? Każdemu, kto feruje wyroki, wolno zadać pytanie, jakie są jego pełnomocnictwa, w jakim celu wydaje wyrok i jakimi kieruje się motywami, jaki jest jego stosunek wzajemny z podsądnym.

Jeśli idzie o winę moralną i metafizyczną, nikogo nie obowiązuje uznanie jakiegoś ziemskiego trybunału. Co jest możliwe w ramach ścisłego związku miłujących się ludzi, to nie jest dozwolone przy chłodnej analizie na dystans. Co obowiązuje przed Bogiem, nie obowiązuje tym samym także przed ludźmi. Nie ma bowiem instancji reprezentującej na ziemi Boga, nie są nią ani urzędy kościelne, ani ministerstwa spraw zagranicznych, ani światowa opinia publiczna wyrażona w prasie.

Jeśli wyrok zapada w wyniku wojny, to decyzje w sprawie odpowiedzialności politycznej należą do zwycięzcy. Naraził życie, a los rozstrzygnął na jego korzyść. Pytanie brzmi jednak: „Czy wolno publicznie ferować wyroki stronie neutralnej, skoro nie brała ona udziału w walce, nie kładła na szalę własnego istnienia ani własnego sumienia w zasadniczych sprawach?” (wyjątek z listu).

Kiedy ludzie połączeni wspólnym losem, kiedy Niemcy rozważają dziś moralną i polityczną winę jednostek, wówczas w postaci i zachowaniu człowieka ferującego wyrok wyczuwa się, czy ma prawo sądzić: jego prawo zależy od tego, czy wypowiada się na temat winy, którą sam ponosi, czy też nie; czy zatem stoi na pozycjach wewnętrznych czy zewnętrznych; czy wypowiada się jak człowiek, który sam chce znaleźć wyjaśnienie, czy jako oskarżyciel; innymi słowy — czy jak człowiek, który, ściśle z innymi związanymi, chce im dopomóc w orientacji i im samym umożliwić wyjaśnienie sobie sprawy, czy jak człowiek obcy, który

tylko napada; jak przyjaciel czy wróg. Tylko w pierwszym wypadku jego prawo nigdy nie ulega wątpliwości, w drugim jest zawsze wątpliwe, a co najmniej ograniczone temperaturą jego uczuć.

Kiedy mowa jednak o odpowiedzialności politycznej i o winie kryminalnej, wówczas każdy współobywatel ma prawo interesować się faktami i oceniać je posługując się pojęciami jasnymi, które tworzą wymierną skalę. Stopień odpowiedzialności politycznej zależy od udziału w reżymie, który teraz odrzucony został totalnie, a określają go decyzje zwycięzcy, którym musi się podporządkować każdy, kto ratował życie własne podczas katastrofy, a to dlatego właśnie, że żyje.

5. Obrona

Ilekróć się kogoś oskarża, ma on prawo, by go wysłuchano. Ilekróć apeluje się do prawa, dopuszcza się obronę. Ilekróć ma miejsce przemoc, ofiara jej broni się, o ile zdoła.

Kiedy pokonany ostatecznie bronić się nie może, a chce zachować życie, wtedy nie pozostaje mu nic innego, jak ponieść skutki klęski i zaakceptować je.

Jeśli jednak zwycięzca uzasadnia [swe stanowisko] i osądza, wtedy nie przeciwstawia mu się wprawdzie siła, ale może odpowiedzieć mu duch pozbawiony siły. Obrona jest możliwa, kiedy człowiekowi wolno mówić. Zwycięzca zakresła granice swej przemocy, kiedy działalność swą przenosi na płaszczyznę prawa. Przed obroną stoją tu następujące możliwości:

1. Może ona domagać się rozróżnienia. Dzięki temu następuje sprecyzowanie zarzutów i częściowe uwolnienie od nich. Z rozróżnianiem kończy się traktowanie całościowe, zarzuty ulegają ograniczeniu.

Pomieszanie pociąga za sobą niejasność, niejasność zaś ma z kolei realne konsekwencje, czasem korzystne, czasem szkodliwe, lecz zawsze niesprawiedliwe. Obrona domagająca się rozróżnienia sprzyja sprawiedliwości.

2. Obrona może przedstawiać dowody rzeczowe, uwypuklać je i porównywać.

3. Obrona może odwoływać się do prawa natury, do praw człowieka, do prawa narodów. Podlega ona jednak ograniczeniom:

a) państwo, które najpierw we własnym kraju naruszyło istotnie prawo natury i prawa człowieka, a potem podczas wojny unicestwiło prawa człowieka i prawo międzynarodowe w krajach ościennych, nie może we własnym interesie żądać uznania tego, czego samo nie uznawało;

b) prawo faktyczne posiada człowiek wtedy, kiedy ma zarazem siłę, by walczyć w obronie prawa; tam, gdzie panuje kompletna niemoc, można tylko odwoływać się w płaszczyźnie duchowej do prawa idealnego;

c) tam, gdzie prawo natury i prawa człowieka zostają uznane, dzieje

się tak tylko na mocy swobodnego aktu woli silniejszych, zwycięzców; ten akt wynika z ich poglądów i ideałów: jest to łaska wyświadczona zwyciężonemu w postaci uznania prawa.

4. Obrona może wykazywać punkty, w których oskarżenie mija się z prawdą, służy zaś jako broń celom innym, np. politycznym lub gospodarczym — mieszając pojęcia winy, podsycając błędne mniemania — aby uznając stanowisko oskarżycieli, zarazem pogodzić ich działalność z wymogami czystego sumienia. Działalność tę uzasadnia się prawem, gdy powinna pozostać czystym aktem woli zwycięzcy kierującego się zasadą *vae victis*. Lecz zło jest złem, nawet gdy przybiera postać pomsty.

Zarzuty moralne i metafizyczne należy stanowczo odrzucić, jeśli mają służyć celom politycznym.

5. Obrona może odrzucić sędziego — bądź dlatego, że istnieją powody, by kwestionować jego bezstronność, bądź dlatego, że z tytułu swego charakteru sprawa nie podlega ziemskiemu sędziemu.

Zaakceptować należy karę i odpowiedzialność — naprawę wyrządzonych szkód — lecz nie żądanie skruchy i moralnego odrodzenia, które przyjść mogą tylko od wewnątrz. Wobec takich żądań jedyną obroną jest milczenie. Nie dajmy się przy tym zwieść na manowce: taka przemiana wewnętrzna jest naprawdę konieczna, nawet jeśli błędem jest postulowanie jej z zewnątrz.

Dwie sprawy należy rozróżnić: świadomość winy oraz uznanie jakiejś instancji na świecie za trybunał. Sam przez się zwycięzca nie jest jeszcze sędzią. Jedno z dwojga: albo sam zmienia postawę, porzuca walkę i — poprzestając na stwierdzeniu winy kryminalnej i odpowiedzialności politycznej — staje się faktycznie rzecznikiem prawa, a nie nagiej siły; albo fałszywie przywłaszcza sobie uprawnienia do takich działań, w których z kolei nowa winna jest zawarta.

6. Obrona może posłużyć się wzajemnym oskarżeniem. Może wskazywać na działania cudze, które też spowodowały zło; może wskazywać na takie cudze czyny, które u pokonanego uważa się za przestępstwo i które są nim naprawdę; może wskazywać na wzajemne powiązania wydarzeń światowych, które świadczą o wspólnej winie.

B. PROBLEMY NIEMIECKIE

Problem winy stał się palący w związku z oskarżeniem nas, Niemców, przez zwycięzców i przez cały świat. Kiedy latem 1945 roku zawisły w miastach i po wsiach plakaty z fotografiami i relacjami z Belsen i z kategorięcznym stwierdzeniem: „To wasza wina!”, wówczas sumieniami zatargał niepokój, wówczas przerażenie ogarnęło wielu ludzi, którzy naprawdę o tym nie wiedzieli, i wówczas zrodził się bunt: Któż to mnie oskarża? Podpisu nie było, żaden urząd nie był wymieniony, plakat nie-

jako przybył z nikąd. Ludzką jest rzeczą, że oskarżony usiłuje się bronić, obojętne, czy oskarżono go słusznie, czy niesłusznie.

Problem winy ma w konfliktach politycznych długą historię. Był doniosłym argumentem w walce Napoleona z Anglią, Prus z Austrią. Chyba Rzymianie pierwsi uprawiali politykę, powołując się na własne prawo moralne i potępiając moralnie przeciwnika. Przeciwnie stanowisko zajmowali z jednej strony obiektywni w swej bezstronności Grecy, z drugiej dawni Żydzi, którzy sami się oskarżali przed Bogiem.

Fakt, że proklamowanie przez zwycięzców winy zwyciężonych stało się narzędziem polityki i na skutek tego motywy wyroku przestały być czyste, sam jest winą, która ciągnie się przez dzieje. Po pierwszej wojnie światowej Traktat Wersalski rozstrzygnął problem winy na niekorzyść Niemiec. W żadnym kraju historycy nie podtrzymali potem tezy, jakoby winę za wojnę ponosiła jedna tylko strona. Jak powiedział Lloyd George, każda ze stron „ześlizgnęła się” wówczas w wojnę.

Ale dziś bynajmniej nie jest tak samo. Problem winy inaczej zgoła brzmi niż dawniej. Tym razem problem winy za wojnę jest jasny. Wojnę rozpętały Niemcy hitlerowskie. Niemcy ponoszą winę za wojnę za sprawą swego reżymu, który w chwili przez siebie wybranej wojnę rozpoczął, gdy nikt inny jej nie chciał.

Zdanie: „To wasza wina” oznacza jednak dziś znacznie więcej niż winę za wojnę. O plakacie tym już zapomniano. Ale nasze ówczesne doświadczenia mimo to trwają: po pierwsze, nie zmieniła się opinia świata, który potępił nas jako naród; po wtóre, nadal jesteśmy oszołomieni.

Opinia światowa jest dla nas ważna. Ludźmi są ci, co tak o nas myślą, a to nie może nam być obojętne. Dalej, wina stanie się narzędziem polityki. W oczach opinii, jako winni, zasługujemy na wszystkie nieszczęścia, jakie na nas spadły i jeszcze spadną. Tkwi w tym usprawiedliwienie dla polityków, którzy dzielą Niemcy na kawałki, ograniczają możliwość ich odbudowy, nie zawierają pokoju z nimi, zawieszając nas między życiem a śmiercią. W tym problemie politycznym nie my decydujemy i nie my mamy nań istotny wpływ — nawet jeśli będziemy się zachowywali nienagannie. Można pytać, czy z punktu widzenia polityki ma to sens, czy jest rzeczą celową, bezpieczną, słuszną przekształcić cały naród w naród pariasów, zepchnąć go niżej poziomu innych narodów, pozbawić dodatkowo czci po tym, gdy sam się jej wyzbył. Nie podejmujemy tu tego pytania ani też innego problemu politycznego, czy i w jakim sensie niezbędne i celowe są wyznania winy. Być może wyrok na naród niemiecki utrzymany zostanie w mocy. Pociągnęłoby to dla nas straszliwe skutki. Jeszcze żywimy nadzieję, że kiedyś decyzje mężów stanu i opinia międzynarodowa ulegną rewizji. Ale nie nam przystoi skarga, trzeba przyjąć los bez szemrania. Całkowita bezsilność, do jakiej przywiódł nas

narodowy socjalizm, a z której w obecnej sytuacji świata, uwarunkowanej przez stan techniki, nie ma wyjścia, zmusza nas do tego.

Ale o wiele ważniejsze jeszcze jest, w jakim świetle sami siebie widzimy, jak się oceniamy i oczyszczamy. Oskarżenia zewnętrzne — to już nie nasza sprawa. Natomiast oskarżenia wewnętrzne, które co najmniej co jakiś czas podnosiły się wyraźnie lub niewyraźnie od dwunastu lat, te oskarżenia jeszcze teraz mogą posłużyć jako źródło naszej samowiedzy, a to przez sposób, w jaki my, starzy lub młodzi, zmienimy się sami pod ich wpływem. Trzeba wyjaśnić sobie problem winy niemieckiej. Nasza to sprawa. I to niezależnie od zarzutów zewnętrznych, chociaż mogą być bardzo pomocne, jeśli posłużą nam za zwierciadło.

Zdanie: „To nasza wina” może znaczyć:

Odpowiadacie za postęпки reżymu, któryście tolerowali — chodzi tu o naszą winę polityczną.

Jest nadto waszą winą, że udzielaliście temu reżymowi poparcia i współdziałaliście z nim — na tym polega nasza wina moralna.

Waszą winą jest bezczynność, kiedy dokonywano zbrodni — tu pojawia się wina metafizyczna.

Uważam, że te trzy zdania są prawdziwe, chociaż tylko pierwsze, dotyczące odpowiedzialności politycznej, słuszne jest po prostu i bez zastrzeżeń, natomiast drugie i trzecie, dotyczące winy moralnej i metafizycznej, stają się nieprawdziwe, kiedy nabierają postaci prawnej, bo brak im wówczas miłości.

„To wasza wina” może dalej znaczyć:

Uczestniczyliście w owych zbrodniach, zatem jesteście zbrodniarzami — w stosunku do większości Niemców jest to jawny fałsz.

Wreszcie może znaczyć: jesteście narodem mało wartym, niegodnym, zbrodniczym, wyrzutkiem ludzkości różnym od wszystkich narodów — jest to myślenie i ocena w kategoriach zbiorowości, a takie rozumowanie, w którym każda jednostka podporządkowana zostaje ogólności, jest z gruntu błędne i ono z kolei jest nieludzkie.

Teraz po krótkich rozważaniach wstępnych przyjrzyjmy się sprawie nieco bliżej.

I. ZROZNICOWANIE NIEMIECKIEJ WINY

1. Przestępstwa

Po pierwszej wojnie światowej strona niemiecka nie musiała przyznawać się do szczególnych przestępstw, tylko przez nią popełnionych (do podobnego wniosku doszła też w tej sprawie naukowa historiografia przeciwników Niemiec); w przeciwieństwie do tego dzisiaj oczywiste są zbrodnie, jakie rząd nazistowski popełnił przed wojną w Niemczech, a podczas wojny wszędzie.

Po pierwszej wojnie światowej na pytanie, kto ją zawinił, historycy wszystkich narodów nie odpowiedzieli oskarżeniem określonej strony; w przeciwieństwie do tego tę wojnę rozpoczęły Niemcy hitlerowskie.

Wreszcie, w przeciwieństwie do pierwszej wojny światowej, ta wojna naprawdę stała się wojną światową. Inna była sytuacja i inna świadomość świata w chwili jej wybuchu. W stosunku do wojen poprzednich nabrała innego sensu i innych wymiarów.

I oto mamy dziś nowe zupełnie zjawisko w dziejach świata. Zwycięzcy zwołują sąd. Przedmiotem procesu norymberskiego są przestępstwa.

Wynikają stąd przede wszystkim wyraźne ograniczenia w dwóch kierunkach:

1. Przed sądem staje nie naród niemiecki, lecz pojedynczy Niemcy, oskarżeni o zbrodnie, w zasadzie jednak wszyscy przywódcy reżymu nazistowskiego. Ograniczenia tego dokonał zaraz na wstępie prokurator amerykański. Precyzując zasady procesu, Jackson rzekł: „Chcemy stwierdzić jasno, że nie zamierzamy obwiniać całego narodu niemieckiego”.

2. Podsądni oskarżeni są nie w ogóle, lecz o określone przestępstwa. Przestępstwa te zostały wyraźnie sformułowane w statucie Międzynarodowego Trybunału Wojskowego:

a) zbrodnie przeciw pokojowi: planowanie, przygotowanie, wszczęcie lub prowadzenie wojny napastniczej lub wojny z pogwałceniem traktatów międzynarodowych;

b) zbrodnie wojenne: pogwałcenie praw i zwyczajów wojennych, np. morderstwo, dręczenie lub wywożenie do pracy przymusowej ludności cywilnej z okupowanego terytorium, mord lub dręczenie jeńców wojennych, rabunek własności publicznej lub prywatnej, rozmyślne burzenie miast i wsi lub wszelkie niszczenie nie usprawiedliwione wojskową koniecznością;

c) zbrodnie przeciw ludzkości: morderstwo, eksterminacja, niewolnicze ujarzmienie, wywiezienie, popełnione w stosunku do każdej ludności cywilnej, prześladowanie z przyczyn politycznych, rasowych lub religijnych, udział w dokonaniu jakiegokolwiek zbrodni wchodzącej w zakres właściwości trybunału.

Dalej ustalony zostaje zakres odpowiedzialności. Kierownicy, organizatorzy, podlegacze i pomocnicy biorący udział w opracowaniu lub wykonaniu wspólnego planu lub też w zмовie mającej na celu dokonanie któregoś z powyższych zbrodni odpowiadają za wszystkie czyny dokonane przez jakąkolwiek osobę biorącą udział w ich wykonaniu¹.

¹ Cytowane za: T. Cyprian, J. Sawicki, *Dokumenty norymberskie*, Warszawa 1948, z nieznacznymi opuszczeniami i odstępstwami wynikającymi z tekstu przetłumaczonego przez Jaspersa (przyp. tłum.).

Oskarżenie skierowane jest więc nie tylko przeciw poszczególnym jednostkom, lecz także przeciw organizacjom, które uznać należy za zbrodnicze jako takie: rząd Rzeszy, korpus przywódców politycznych NSDAP, SS, SD, Gestapo, SA, sztab generalny, dowództwo naczelne niemieckiego Wehrmachtu.

My, Niemcy, jesteśmy w tym procesie biernymi obserwatorami. Nie myśmy go spowodowali, nie my go prowadzimy, chociaż na ławie oskarżonych siedzą ludzie, którzy nas wpędzili w nieszczęście. „Doprawdy, Niemcy nie mniej niż świat zewnętrzny mają porachunki z oskarżonymi” — stwierdził Jackson.

Niejednego Niemca boli ten proces. Jest to uczucie zrozumiałe, powód jest ten sam, który sprawia, że druga strona oskarża całą ludność niemiecką za reżym hitlerowski i jego uczynki. Każdy obywatel odpowiada za to, co czyni jego państwo, i odczuwa ciosy, które w nie godzą. Państwo zbrodnicze ciąży na całym narodzie. Obywatel czuje więc, że i jego dotyczy traktowanie przywódców jego państwa, nawet jeśli są to zbrodniarze. Razem z nimi potępiony zostaje naród. Dlatego poniżenie i zniewagi doznane przez przywódców państwa naród odczuwa jako własne poniżenie i własną zniewagę. Stąd instynktowne, na początku bezmyślne jeszcze odrzucenie procesu.

W rzeczywistości przychodzi nam tu ponieść bolesną odpowiedzialność polityczną. Musimy doznać poniżenia, bo wymaga tego odpowiedzialność polityczna. W doświadczeniu tym dana nam jest nasza kompletna bezsilność polityczna i wyeliminowanie nas jako czynnika politycznego.

Teraz wszystko zawisło jednak od tego, jak potraktujemy, jak zinterpretujemy, jak przyswoimy sobie i w co przetworzymy cios instynktownie odczuty, który w nas ugodził.

Można zniewagę odrzucić bezwarunkowo. Poszukuje się wtedy podstaw, by zakwestionować cały proces, jego prawomocność, jego rzetelność, jego celowość:

1. Snuje się rozważania ogólne: całe dzieje pełne są wojen, będą one też w przyszłości. Przecież to nie naród winien jest wojny. To natura ludzka, obarczona winą uniwersalną, doprowadza do wojen. Oto sumienie powierzchowne, co samo się rozgrzesza od winy. Oddanie sobie sprawiedliwości w ten sposób właśnie przez dzisiejsze zachowanie sprzyja przyszłym wojnom.

Na to należy odrzec: tym razem nie ma wątpliwości, że to Niemcy planowo przygotowały wojnę i rozpoczęły ją bez prowokacji z drugiej strony. Sytuacja jest inna zupełnie niż w roku 1914. Niemiec nie obarcza się winą za wojnę, lecz za tę wojnę. Ta wojna zaś jest zjawiskiem innym, nowym w dziejach świata, który znalazł się w sytuacji bez precedensu.

Ten sam zarzut pod adresem procesu norymberskiego formułuje się też inaczej, mianowicie w przybliżeniu tak: Jakaś nierozwiązalna zagadka tkwi w kondycji ludzkiej; sprawy, które należałoby załatwić przez „odwołanie do nieba”, prą nieustannie w kierunku rozstrzygnięcia ich drogą przemocy. Żołnierz ma duszę rycerską i nawet pokonany ma prawo czuć się obrażony nierycerskim traktowaniem.

Na to należy odrzec: Niemcy popełniły liczne czyny sprzeczne z wszelką rycerskością i z prawem narodów. Skutkiem tego było wytępienie całych ludów oraz inne potworności. Postępowanie Hitlera zmierzało do tego, aby od początku uniemożliwić jakiegokolwiek pojednanie. Możliwe było tylko zwycięstwo lub zguba. Teraz mamy skutki. Próżno domagać się rycerskości, bo choć wielu pojedynczych żołnierzy, a nawet całe oddziały są bez winy i zawsze zachowywały się po rycersku, armia, będąc narzędziem Hitlera, przejęła wykonywanie zbrodniczych rozkazów. Skoro wyrzeczono się rycerskości i wielkoduszności, nie można potem domagać się ich dla siebie. Ta wojna nie była rycerską walką przeciwników jednego pokroju, którzy znaleźli się w sytuacji bez wyjścia, lecz z założenia swego i w metodach była zbrodniczym podstępem, a toczona była bez skrupułów i z wolą totalnego zniszczenia przeciwnika.

Nawet na wojnie można jeszcze zachować hamulce. Zdanie Kanta: „Na wojnie nie wolno dokonywać czynów, które uniemożliwią zupełnie późniejsze pojednanie”, zostało pryncypialnie odrzucone po raz pierwszy przez Niemcy hitlerowskie. Na skutek tego gwałt, zawsze jednaki co do swej istoty, a uwarunkowany technicznie tylko co do skali swych niszcycielskich możliwości, przekroczył wszelkie granice. Rozpętać wojnę w dzisiejszej sytuacji świata — to właśnie było potworne.

2. Powiada się: proces jest hańbą narodową dla ogółu Niemców. Gdyby zaś Niemcy zasiadali w sądzie, wówczas przynajmniej Niemcy sądziłiby Niemców.

Na to należy odrzec: hańba narodową jest nie sąd, lecz to, co do niego doprowadziło, ów fakt, jakim był reżym i jego działanie. Świadomości hańby narodowej Niemiec nie uniknie. Kieruje się ona w złą stronę, jeśli obraca się przeciw procesowi, a nie jego przyczynom.

A dalej: ustanowienie przez zwycięzców sądu niemieckiego lub powołanie Niemców na uczestników sądu niczego nie zmieni. Nie zasiadali by w sądzie na mocy tego, że Niemcy same się wyzwoliły, lecz z łaski zwycięzców. Hańbą narodową byłoby to nadal. Proces jest następstwem okoliczności, że nie uwolniliśmy się sami od zbrodniczego reżymu, lecz zostaliśmy od niego uwolnieni przez aliantów.

3. Jedno z zastrzeżeń brzmi: jakże można w ramach suwerenności politycznej mówić o zbrodni? Znaczyłoby to, że zwycięzca może ogłosić zwy-

ciężonego zbrodniarzem — a wtedy traci sens i kończy się misterium zwierzchności pochodzącej od Boga. Ludzie, których słuchał naród — w szczególności niegdyś cesarz Wilhelm II, a obecnie „Führer” — byli dla narodu świętością.

Na to należy odrzec: idzie o nawyk myślowy, który w europejskim życiu politycznym ma długą tradycję, a najdłużej przetrwał w Niemczech. Dziś jednak głów państwa nie otacza już aureola. Toteż ludzie ponoszą odpowiedzialność za swe czyny. Odkąd narody europejskie wytoczyły procesy swym monarchom, ścinając im głowy, odtąd obowiązane są do kontroli nad swymi zwierzchnikami. Czyny państwa są równocześnie czynami indywidualnymi. Jednostki przyjmują i ponoszą za nie odpowiedzialność.

4. Ze stanowiska prawniczego pada następujące zastrzeżenie: miernikiem przestępstw są jedynie ustawy. Przestępstwem jest pogwałcenie przepisu prawnego. Konieczna jest ścisła definicja przestępstwa i konieczne jest, by można było stwierdzić go jednoznacznie jako fakt. Zwłaszcza zaś obowiązuje zasada *nulla poena sine lege* — tzn. wyrok można wydać tylko na podstawie przepisu prawnego, który istniał przed popełnieniem czynu. W Norymberdze zaś wyrokuje się na mocy praw działających wstecz, ustanowionych teraz przez zwycięzców.

Na to należy odrzec: w samym pojęciu ludzkości, praw człowieka i prawa natury, w samej treści idei wolności i demokracji zachodniej zawarte są już przepisy prawne, które pozwalają ustalić przestępstwo.

Ponadto istnieją układy, a jeśli strony podpisały je dobrowolnie, ustanawiają one takie prawo zwierzchnie, które może stać się miernikiem w razie złamania układu.

Ale kto jest kompetentną instancją? Gdy porządek państwowy zażywa pokoju, są nią sądy. Po wojnie może nią być tylko sąd zwycięzców.

5. Rodzi to dalsze zastrzeżenia: przemoc zwycięzcy nie jest prawem. Sukces nie przesądza o prawie i prawdzie. Nie ma takiego trybunału, który zdołałby zbadać i ocenić winę i przestępstwo wojenne obiektywnie. Sąd taki zawsze będzie stronniczy, stronniczy będzie nawet sąd złożony z przedstawicieli państw neutralnych, bo neutralni nie dysponują siłą i faktycznie stanowią świętę zwycięzców. Swobodnie wyrokować mógłby zaś tylko taki sąd, który dysponowałby siłą i mógłby przemocą bodaj narzucić obu walczącym stronom rozstrzygnięcie sporu.

Zastrzeżenie to sięga dalej: po każdej wojnie zwala się winę na zwyciężonego. Zmusza się go do uznania swej winy. Pod pozorem reparacji zagarnia się po wojnie łupy gospodarcze. Rabunek przybiera fałszywą postać aktu prawa. Skoro zaś nie ma wolnego prawa, lepsza naga przemoc. Uczciwsze to i łatwiejsze do zniesienia. Jest tylko zwycięska siła.

Sam zarzut zbrodni każda ze stron zawsze może wysunąć, ale nadać mu sankcję może tylko zwycięzca; ten zaś czyniąc to, nie uznaje innych względów poza własnym interesem. Wszystko inne jest maską, pod którą w istocie kryje się przemoc i samowola strony dysponującej siłą.

Pozór sądu w tym się wreszcie przejawia, że czyny uznane za zbrodnicze podpadają pod sąd tylko wtedy, jeśli popełniło je państwo pokonane. Jeśli takie same czyny popełni państwo suwerenne lub zwycięskie, przemilcza się je, pomija, a o karze nie ma mowy.

Na to należy odrzec: siła i przemoc są wśród ludzi rzeczywiście czynnikiem decydującym. Lecz nie jedynym. Absolutyzacja ich oznaczałaby, że na żadnych związkach między ludźmi nie można już polegać. Żaden układ nie byłby wówczas możliwy. Hitler wypowiedział to wprost: układy obowiązują dopóty tylko, dopóki są zgodne z własnym interesem. Tak też działał. Ale mimo uznania realnej siły i skuteczności tak nihilistycznej postawy, wola ludzka opiera się jej, bo jest ona niedopuszczalna i należy ją zmienić wszelkimi siłami.

W sprawach ludzkich bowiem rzeczywistość nie oznacza jeszcze prawdy. Przeciwnie, rzeczywistości takiej należy przeciwstawić inną rzeczywistość. Czy zaś ona powstanie, to zależy od ludzkiej woli. Każdy musi sam zdecydować, po której stoi stronie i czego chce.

Z tej perspektywy trzeba rzec: jako nowa próba zaprowadzenia porządku na świecie proces posiada sens, nawet jeśli nie opiera się dziś jeszcze na ogólnoświatowym porządku prawnym, lecz uwikłany jest nieuchronnie w sprawy polityczne. Nie przebiega on jeszcze tak jak proces sądowy w państwie o ustroju ustalonym.

Dlatego Jackson stwierdził wprost, że „gdyby pozwolono obronie wyjść poza ścisłe ramy oskarżenia, wniesionego przez prokuraturę, proces przeciągnąłby się na długie lata, a sąd uwikłałby się w nierozwiązalne spory polityczne”.

Znaczy to też, że obrona nie powinna zajmować się kwestią, kto zwinął wojnę, co wymagałoby wnikania w przesłanki historyczne, lecz tylko kwestią, kto tę wojnę rozpoczął. Obronie nie wolno też powoływać się na podobne przestępstwa ani ich oceniać. Konieczności polityczne wyznaczają granice rozważań. Ale cały proces nie stał się przez to bynajmniej kłamstwem. Przeciwnie, trudności i zastrzeżenia znalazły dobitny, choć zwięzły wyraz.

Jednemu zaprzeczyć się nie da, a jest to fakt zasadniczy: o rozpoczęciu procesu zadecydowało zwycięstwo w wojnie, a nie po prostu prawo. Podobnie jak w drobnych sprawach, także w wielkich zdarza się to, co w wojsku wyraża się ironicznie słowami: karze się nie za złamanie prawa, lecz za to, że człowiek dał się złapać. Ale stąd nie wynika, by po zwycięstwie człowiek mocą swej wolności nie mógł przekształcić

swej przemocy w urzeczywistnienie prawa. Nawet jeśli nie nastąpi to w pełni, nawet jeśli prawo zrealizowane zostanie tylko w pewnym zakresie, to i tak będzie to osiągnięcie niemałe na drodze do ładu ogólnoswiatowego. Sam umiar daje pole zastanowieniu i rozwadze, daje pole jasności, a dzięki temu ludzie uświadamiają sobie też bardziej znaczenie, jakie stale posiada przemoc.

Dla nas, Niemców, proces ma tę zaletę, że wyróżnia określone przestępstwa przywódców, nie potępia zaś po prostu zbiorowo narodu.

Ale proces ma znacznie większe znaczenie. Po raz pierwszy ma on ogłosić raz na zawsze wojnę za zbrodnię, wyciągając stąd ostateczne konsekwencje. Po raz pierwszy ma się urzeczywistnić dzieło zapoczątkowane paktem Kelloga. Wielkość sprawy jest równie niewątpliwa jak dobra wola licznych jej uczestników. Przedsięwzięcie może się wydać fantazją, ale kiedy uświadomimy sobie, o co chodzi, z drżeniem czekamy na wyniki. Jest wszakże różnica między nihilizmem, który triumfalnie ogłasza z góry, że proces będzie nieuchronnie pozorem, a gorącym pragnieniem, by dał rezultat.

Wszystko zależy od tego, w jaki sposób proces zostanie przeprowadzony, jaką treść będzie miał jego przebieg, jaki będzie jego wynik, jakie uzasadnienie wyroku, jakie wspomnienie pozostawi postępowanie sądowe w całości. Wszystko zależy od tego, czy świat będzie mógł uznać to, co tu zrobiono, za prawdę i prawo, czy wyłamać się od uznania go nie będą mogli nawet zwyciężeni, czy historia dojrzy w nim kiedyś sprawiedliwość i prawdę.

Ale o tym nie zadecyduje tylko Norymberga. Istotne jest, czy proces norymberski stanie się ogniwem w całym łańcuchu celowych i konstruktywnych aktów politycznych — nawet jeśli nieraz pokrzyżują je błędy, nierozwaga, bezduszność i nienawiść — czy też przyjmując tę miarę, jaką tu zastosowano wobec ludzkości, potępione zostaną ostatecznie potęgi, które teraz miarę tę ustanowiły. Mocarstwa zwołujące sąd w Norymberdze dały tym samym świadectwo, że pragną pospólnych rządów nad światem, skoro podporządkowują się łaadowi ogólnoswiatowemu. Dają świadectwo temu, że w konsekwencji swego zwycięstwa chcą przejąć faktycznie odpowiedzialność za całą ludzkość, nie tylko za własny kraj. Nie wolno, by świadectwo to okazało się fałszywe.

Albo świat nabierze zaufania, że w Norymberdze stało się zadość prawu i stworzono przez to podwaliny na przyszłość; proces polityczny przekształci się wówczas w proces prawny; prawo świata nowego, który teraz należy zbudować, zostanie uzasadnione w sposób twórczy i urzeczywistnione. Albo też nierzetelność procesu wywoła rozczarowanie i pogorszy jeszcze nastroje na świecie, sprzyjając nowym wojnom; w tym wypadku Norymberga stałaby się nie błogosławieństwem, lecz raczej przekleń-

stwem; świat uznałby ostatecznie, że był to proces pozorny i pokazowy. Nie wolno do tego dopuścić.

Na wszystkie zastrzeżenia wobec procesu należy zatem odrzec: w Norymberdze chodzi o coś, co naprawdę jest nowością. Bezsprzecznie we wszystkich zastrzeżeniach znalazły wyraz realne niebezpieczeństwa. Ale, po pierwsze, błędne są alternatywy, w których niedostatkom, pomyłkom, zakłóceniom w sprawach szczegółowych przeciwstawia się natychmiast negację w ogóle; a tymczasem ważny jest kierunek działania, wykazanie przez mocarstwa bezgranicznej cierpliwości przy ponoszeniu czynnej odpowiedzialności. Sprzeczności w poszczególnych sprawach należy przewyciężać za pomocą aktów obliczonych na wyłonienie z zamętu ogólnoświatowego ładu. Po wtóre, fałszywy jest nastrój agresywnego oburzenia, które z góry wszystko neguje.

Wydarzenia w Norymberdze, choćby wysuwać wobec nich tysiączne zastrzeżenia, są słabą i niepewną zapowiedzią ogólnoświatowego ładu, którego potrzebę zaczyna dziś odczuwać ludzkość. Na tym polega nowa zupełnie sytuacja: ogólnoświatowy ład nie stoi bezpośrednio przed nami — zapewne poprzedzą jego realizację wielkie konflikty, grożą też nieprzewidziane wojny, ale ład taki zarysował się już jako możliwość, zaświtał na horyzoncie przed myślącą ludzkością; w razie zaś niepowodzenia staje przed jej oczyma straszliwa groźba samozagłady.

Całkiem bezsilny znajduje oparcie jedynie w całości świata. W obliczu nicości wraca do źródła i do bytu wszechogarniającego. Może dlatego właśnie Niemcy zdołają pojąć wyjątkowe znaczenie tej zapowiedzi.

Nasze zbawienie w ładzie ogólnoświatowym, który w Norymberdze jeszcze nie został stworzony, ale dla którego Norymberga stanowi drogowskaz.

2. *Wina polityczna*

Przestępca ponosi karę za przestępstwo. Ograniczenie procesu norymberskiego do przestępców odciąża naród niemiecki. Lecz nie znaczy to bynajmniej, że jest on wolny od wszelkiej winy. Wręcz przeciwnie, właściwa istota naszej winy ukaże się tym jaśniej.

Byliśmy obywatelami niemieckimi, kiedy zbrodnie popełniał reżym, który zwał się niemieckim, który sam się utożsamiał z Niemcami i na pozór miał do tego prawo, gdyż w jego rękach leżała władza, a do roku 1943 nie napotkał groźnego dla siebie oporu.

Przyczyną, dla której państwo niemieckie zatraciło wszelką przyzwoitość, musiało być między innymi zachowanie większości ludności. Naród ponosi odpowiedzialność za swój rząd.

Współodpowiedzialnością za zbrodnie dokonane w imieniu Rzeszy obar-

cza się każdego Niemca. „Odpowiadamy” za nie zbiorowo. Pytanie brzmi jednak, w jakim sensie każdy z nas powinien się poczuwać do współodpowiedzialności. Z pewnością w sensie politycznym, w sensie odpowiedzialności każdego obywatela za czyny popełnione przez jego państwo. Ale przez to niekoniecznie jeszcze w sensie moralnym, w jakim odpowiada się za faktyczny lub ideowy współudział w zbrodniach. Czyżbyśmy jako Niemcy mieli ponosić odpowiedzialność za zło, które Niemcy nam samym wyrządzili lub którego cudem chyba udało się nam uniknąć? Tak jest — w tym sensie, że dopuściliśmy do powstania u nas takiego reżymu. Bynajmniej — w tym sensie, że w głębi duszy wielu z nas sprzeciwiało się całemu temu złu i że żaden czyn, żadna intencja nie zmuszają ludzi do uznania współwiny moralnej. Obarczyć odpowiedzialnością to nie znaczy uznać moralnie winnym.

Wina zbiorowa jest więc wprawdzie niewątpliwa w sensie politycznej odpowiedzialności obywateli, ale przez to bynajmniej nie w sensie winy moralnej i metafizycznej ani winy kryminalnej. To prawda, że ciężką rzeczą jest ponosić odpowiedzialność polityczną i doznawać okropnych następstw, jakie wynikają z niej dla każdej jednostki. Dla nas oznacza to zupełną bezsilność polityczną oraz nędzę, długie jeszcze życie w głodzie i zimnie lub na ich pograniczu oraz skazanie na daremne wysiłki. Ale odpowiedzialność ta duszy nie dotyczy.

W nowoczesnym państwie każdy działa politycznie, co najmniej przez oddanie lub powstrzymanie się od głosu podczas wyborów. Treść odpowiedzialności politycznej jest taka, że nikt jej nie uniknie.

Zazwyczaj, gdy sprawy przybiorą zły obrót, działacze polityczni znajdują potem usprawiedliwienia. Ale w polityce taka obrona jest bez wartości.

Dobre intencje, dobra wola! Przecież Hindenburg, na przykład, nie chciał ruiny Niemiec, nie chciał ich wydać w ręce Hitlera. Cóż z tego? Zrobił to, a w polityce tylko to się liczy.

Inny przykład: ktoś przewidział nieszczęście, mówił o nim, przestrzegał. Lecz w polityce to się nie liczy, o ile nie pociągnęło to za sobą działań uwieńczonych sukcesem.

Zdawałoby się jednak, że wolno być człowiekiem kompletnie apolitycznym, który żyje całkiem poza polityką jako mnich, pustelnik, uczony lub badacz, artysta. Jeśli ludzie są naprawdę apolityczni, to nie ponoszą chyba też udziału w winie.

Odpowiedzialność polityczna obejmuje ich jednak na równi z innymi, bo i oni żyją w określonym porządku państwowym. W państwie nowoczesnym nie można żyć „poza nim”

Zapewne, dobrze byłoby móc stać na uboczu, ale uznać taką możliwość da się tylko z zastrzeżeniem. Chętnie uznalibyśmy życie apolityczne, miło

byłoby je wieść. Ale ludzie apolityczni, nie biorąc udziału w życiu politycznym, nie mieliby też prawa do wyrażania sądu o konkretnej działalności politycznej, a tym samym też prawa do uprawiania samemu polityki bezpiecznej. Ograniczając się do działalności apolitycznej, należałoby wyłączyć się dobrowolnie z wszelkiej działalności politycznej — co mimo wszystko nie zwalnia od politycznej współodpowiedzialności w pełnym sensie tego słowa.

3. Wina moralna

Każdy Niemiec wnika w siebie pytając: na czym polega moja wina?

Problem winy indywidualnej, kiedy człowiek sam się bada, nazywamy problemem moralnym. W tej sprawie zachodzą między Niemcami największe różnice.

Prawda, że każdy sam wydaje na siebie wyrok, skoro jednak komunikujemy się z sobą, wolno nam prowadzić rozmowy i pomagać sobie nawzajem w wyjaśnieniu problemów moralnych. Wciąż jednak moralne potępienie innego człowieka pozostaje *in suspensio*, w przeciwieństwie do karnego i politycznego.

Jest wszakże granica, za którą nie ma żadnej możliwości osądu moralnego. Osiągamy ją, kiedy czujemy, że drugi człowiek nie usiłuje nawet uzyskać jasności w sprawach moralnych, że wszystkie jego argumenty sprowadzają się do sofizmatów jedynie, że słowa nasze chyba w ogóle do niego nie docierają. Hitler i jego kompani, w sumie drobna mniejszość kilkudziesięciu tysięcy ludzi, w ogóle nie czują winy moralnej, stoją więc poza nią. Są chyba zupełnie niezdolni do skruchy i przemiany. Są, jacy są. Wobec ludzi tego pokroju pozostaje tylko przemoc, sami bowiem uprawiają jedynie przemoc.

Kto dopuszcza jednak sumienie i skruchę, u tego istnieje wina moralna. Winnymi moralnie są ludzie zdolni do pokuty, ludzie, którzy wiedzieli lub mogli wiedzieć, a mimo to szli drogami, które w rachunku sumienia uznają za manowce zawinione. Szli nimi bądź dlatego, że z wygodnictwa sami przed sobą ukrywali to, co się działo, bądź dlatego, że pozwolili się oszołomić lub uwieść, albo kupić osobistymi korzyściami, bądź że byli posłuszni ze strachu. Uprzytomnijmy sobie niektóre z tych możliwości.

1. Maskowanie się — nieuniknione, jeśli człowiek chciał przeżyć — powodowało winę moralną. Obłudne deklaracje lojalności wobec groźnych organów, np. gestapo; gesty w rodzaju hitlerowskiego pozdrowienia; udział w zebraniach; wiele innych kroków, które stwarzały pozory współuczestnictwa — któż z nas w Niemczech nie obarczył się kiedyś taką winą? Złudzenia co do tego może mieć tylko człowiek łatwo pu-

szczający przeszłość w niepamięć — bo chce się ludzić. Maskowanie się było jedną z istotnych cech naszego życia. Ciąży ono na naszym sumieniu.

2. Głębiej wzburza nas w chwili uświadomienia wina wynikała z błędu naszego sumienia. Niejeden młody człowiek ocknął się ze straszną świadomością, że oszukało go własne sumienne — na czym więc może jeszcze polegać? Wierzył, że poświęca się w imię najszlachetniejszych celów, że ma najlepsze intencje. Kto w ten sposób się ocknie, ten badając się dostrzeże, że wina jego polegała na braku jasności, na tym, że widzieć nie chciał, że świadomie wyizolował swe życie w sferze „przyzwoitej”.

Odróżnijmy tu przede wszystkim honor żołnierski od treści politycznych. Żołnierskiego poczucia honoru nie dotyczą bowiem żadne rozważania o winie. Kto okazał koleżeństwo, niezłomność w niebezpieczeństwie, męstwo i trzeźwość sądu, ten może czuć się w jakimś stopniu netykalny. Te zalety żołnierskie, a zarazem ogólnoludzkie, uznają wszystkie narody pospołu. Kto spełnia obowiązek żołnierski, ten nie tylko nie jest winny, lecz przeciwnie, jeśli tylko nie splami się złym czynem lub wykonaniem jawnie niemoralnych rozkazów, nadaje trwałą sens swemu życiu.

Ale spełnienia obowiązku żołnierskiego nie wolno utożsamiać ze sprawą, za którą się walczy. Spełnienie obowiązku żołnierskiego nie zwalnia od wszelkiej winy.

Winą błędu sumienia było bezwarunkowe utożsamienie istniejącego państwa z narodem niemieckim i jego armią. Zbłądzić mogło również sumienie żołnierza bez skazy. Na skutek tego z poczucia patriotyzmu można było popełniać i tolerować jawnie złe czyny. Stąd spokój sumienia przy niemoralnym działaniu.

Lecz obowiązek wobec ojczyzny wykracza znacznie poza wymóg ślepego posłuszeństwa wobec każdorazowej władzy. Ojczyzna przestaje być ojczyzną, kiedy zniszczono jej duszę. Władza państwowa nie jest celem sama przez się, przeciwnie, jeśli państwo niszczy istotną treść Niemiec, władza jest zgubna. Dlatego z obowiązku wobec ojczyzny nie wynikało bynajmniej posłuszeństwo Hitlerowi ani uznanie za prawdę oczywistą, że Niemcy muszą bezwzględnie wygrać wojnę nawet jako państwo hitlerowskie. Tutaj tkwi błąd sumienia. Nie jest to tylko wina. Jest to zarazem tragiczna pomyłka, zwłaszcza w wypadku zupełnie nieświadomej młodzieży. Obowiązek wobec ojczyzny wymaga pełnego zaangażowania człowieka w imię zadań najwyższych, wskazanych nam przez najlepszych z naszych przodków, a nie posłuszeństwa idolom fałszywych tradycji.

Dlatego zdumiewające było to utożsamianie się ludzi z armią i pań-

stwem, nie bacząc na całe zło. Tak bezwarunkowa bowiem akceptacja zaślepionego narodowego poglądu, którą pojąć można tylko na gruncie świata całkiem zmurszałego, pozbawionego wszelkiej wiary, była winą moralną popełnianą z czystym sumieniem.

Przyczyniło się do tej winy błędne rozumienie sentencji biblijnej „Posłuszny bądź zwierzchności, co ma nad tobą władzę”, wypaczonej do cna dziwnym uświęceniem rozkazu, przejętym z tradycji wojskowej. Słowa „to rozkaz” brzmiały i brzmią dziś jeszcze dla wielu ludzi tak patetycznie, że traktują je jako obowiązek najwyższy. Ale słowa te rozgrzeszały zarazem, pozwalały bowiem wzruszając ramionami uznać zło i głupotę za nieuniknione. Wina moralna dosięgała zaś szczytu, kiedy zachowanie to przekształcało się w dążenie do posłuszeństwa, w popęd, we własnym mniemaniu zgodny z sumieniem, a w rzeczywistości z sumienia wszelkiego wyzuty.

Niejednokrotnie po roku 1933 ludzie brzydzący się nazizmem wybierali karierę oficerską, wydawało się bowiem, że tylko w wojsku uchowała się atmosfera przyzwoitości, na którą partia nie ma wpływu, atmosfera niezależności od partii, w tendencji swej przeciw partii wymierzona. Był to też błąd sumienia. Kiedy niezależni generałowie starej szkoły zostali wyeliminowani, skutki tego błędu ujawniły się w końcu w upadku moralnym oficerów niemieckich na wszystkich stanowiskach kierowniczych, mimo dużej liczby sympatycznych, a nawet szlachetnych postaci, które za radą błędzącego sumienia daremnie w wojsku szukały ratunku.

Właśnie dlatego, że początkowo motywem była uczciwość i dobra wola, zawód i rozczarowanie były tym cięższe. W rezultacie nawet najlepsze intencje nie chroniły przed pytaniem, w jakim stopniu człowiek odpowiada za swe złudzenia, za wszelkie złudzenia, którym ulega.

Koniecznie trzeba się zbudzić i rozświetlić sobie te złudzenia. Dzięki temu idealistyczna młodzież przerodzi się w Niemczech w ludzi dojrzałych, poczuwających się do odpowiedzialności moralnej, obdarzonych przenikliwością polityczną, ludzi, którzy przyjmą z pokorą los, jaki przypadł im teraz w udziale.

3. Częściowa akceptacja narodowego socjalizmu, kompromis z nim oraz okolicznościowe wewnętrzne przystosowanie i zgoda nań — na tym polegała wina moralna, pozbawiona wszelkich rysów tragizmu, cechującego poprzednie rodzaje winy.

Argumentacja: „coś dobrego jednak w tym tkwi”, owa gotowość do sprawiedliwej rzekomo oceny były u nas rozpowszechnione. Tymczasem prawda kryła się w ostrym albo-albo. Skoro stwierdzam, że zła jest zasada, wszystko musi być złe; rzekomo dobre skutki są tylko pozorem. Złudny obiektywizm, który w narodowym socjalizmie gotów był uznać

to, co jakoby dobre, sprawiał, że obcy stawali się sobie niedawni przyjaciele i nie mogli już szczerze ze sobą rozmawiać. Nieraz ktoś, kto przed chwilą ubolewał, że nie znalazł się męczennik zwalczający niesłusność w imię dawnej wolności, uznawał za wielką zasługę zniesienie bezrobocia (za pomocą zbrojeń i oszukańczej gospodarki pieniężnej); tenże człowiek w roku 1938 witał wcielenie Austrii jako spełnienie dawnych marzeń o jedności Rzeszy, kwestionował w roku 1940 neutralność Holandii, usprawiedliwiał najazd hitlerowski, a nade wszystko cieszył się ze zwycięstw.

4. Byli też ludzie, którzy z wygodnictwa łudzili samych siebie: z czasem zmieni się to złe państwo, partia znowu zniknie, najpóźniej ze śmiercią führera. Na razie trzeba brać w tym udział, aby od wewnątrz nadawać sprawom dobry obrót.

Oficerowie mawiali: „Narodowego socjalizmu pozbędziemy się po wojnie właśnie na skutek naszego zwycięstwa; obecnie trzeba przede wszystkim zachować solidarność i doprowadzić Niemcy do zwycięstwa; kiedy dom płonie, trzeba najpierw gasić pożar, a nie pytać o jego sprawcę”. Odpowiedź brzmi: Po wojnie nastąpi demobilizacja, wy z radością pójdziecie do domu, a tylko SS zachowa broń i reżym narodowo-socjalistyczny nasilając terror stworzy państwo niewolników. Żadne życie osobiste nie będzie już możliwe. Wzniesione zostaną piramidy, zbuduje się i przebuduje zgodnie z kaprysem führera drogi i miasta. Rozrośnie się niesamowicie maszyneria zbrojeniowa w celu ostatecznego podboju świata.

Wykładowcy mówili: „My jesteśmy w partii fronda. Pozwalamy sobie na swobodne dyskusje. Realizujemy cele duchowe. Z wolna wszystko skierujemy z powrotem w łóżysko dawnego ducha niemieckiego”. Odpowiedź brzmi: Łudzicie się. Pozostawiają wam wolność błazeńską, pod warunkiem, że zawsze będziecie posłuszni. Milczycie i ulegacie. Toczyście walkę pozorną, pożądaną dla kierownictwa. Przyczyniacie się jedynie do złożenia ducha niemieckiego w grobie.

Wielu intelektualistów współpracowało z nową władzą w roku 1933, dążąc do zdobycia wpływów, i poparło otwarcie jej światopogląd; potem, kiedy odsunięto ich na bok, zaczęli się dąsać, przeważnie byli jednak nadal nastawieni wobec reżymu pozytywnie aż do roku 1942, kiedy jasne już było, że wojna skończy się klęską — dopiero teraz stali się jego zdecydowanymi przeciwnikami. Ludzie ci uważają, że cierpieli pod rządami nazistów i dlatego powołani są do objęcia po nich dziedzictwa. Sami uważają się za antynazistów. Przez całe te lata ci nazistowscy intelektualiści mieli swą ideologię: w sprawach duchowych głosili rzekomo prawdę bez ogródek, przechowywali niemieckie tradycje duchowe, zapobiegali wielu zniszczeniom, w poszczególnych sprawach działali z pożytkiem.

Być może, znajdują się wśród nich ludzie, których winą jest nie zmieniony sposób myślenia, który wprawdzie nie pokrywa się z doktryną partyjną, ale w którym faktycznie — czego sobie nie uświadamiają — zachowana została wewnętrzna postawa narodowego socjalizmu, mimo pozorów przemiany i sprzeciwu wobec niej. Może ten właśnie sposób myślenia leży u źródeł pokrewieństwa, jakie łączy ich z istotnymi właściwościami narodowego socjalizmu, z jego nieludzkością, doktrynerstwem, nihilizmem egzystencjalnym. Kto jako człowiek dojrzały podzielał wewnętrznie w roku 1933 przekonania, których korzenie tkwiły nie tylko w błędach politycznych, lecz w wyolbrzymionym przez narodowy socjalizm poczuciu egzystencjalnym, ten nie oczyści się inaczej, jak tylko w tyglu głębszej niż w innych wypadkach przemiany. Bez tego będzie wewnętrznym kaleką, nadal skłonny do fanatyzmu, jeśli się tak zachował w roku 1933. Kto wziął udział w szaleństwie rasistowskim, kto podzielał iluzje rozwoju oparte na oszustwie, kto wyraził zgodę na popełnione wtedy już zbrodnie, ten nie tylko ponosi odpowiedzialność, ale musi się też odrodzić moralnie. Czy i jak tego dokona, to jego sprawa osobista, ocenić z zewnątrz tego nie można.

5. Sprawa inaczej wygląda z ludźmi aktywnymi i pasywnymi. Działacze polityczni i wykonawcy zadań, przywódcy i propagandziści są po prostu winni. Nawet jeśli nie popełnili przestępstw, winni są działań, które dają się ściśle ustalić.

Każdy z nas jednak ponosi winę, jeśli był beczynny. Wina spowodowana beczynnością jest inna. Niemoc stanowi rozgrzeszenie; nie można moralnie wymagać śmierci, gdyby miała nawet przynieść dobre skutki. Już dla Platona było rzeczą oczywistą, że w złowrogich czasach, w sytuacjach rozpaczliwych, należy kryć się ratując życie. Niemniej człowiek bierny wie, że ponosi winę moralną, ilekroć nie wykorzysta każdej możliwości działania w obronie ludzi zagrożonych, złagodzenia niesprawiedliwości, przeciwdziałaniu złu. Kiedy niemoc zmusza do podporządkowania się, zawsze jest jeszcze miejsce na aktywność, nie pozbawioną wprawdzie ryzyka, nie mniej skuteczną pod warunkiem ostrożności. Człowiek, który zaniecha jej ze strachu, uzna niedostrzeganie cudzego nieszczęścia, obojętność na jego widok, brak uczuciowej wyobraźni za swą winę moralną.

6. Wspólną winą bardzo wielu z nas jest w jakiejś mierze zewnętrzny współudział, dotrzymywanie kroku. Aby zapewnić sobie byt, nie stracić stanowiska, nie zniszczyć swych szans, wstępowało się do partii i przyjmowało nominalne członkostwo innych organizacji.

Nie ma na to usprawiedliwienia pełnego, zwłaszcza że wielu Niemców w ten sposób się nie przystosowało, ponosząc przez to szkody.

Uprzytomnijmy sobie, jak wyglądała sytuacja około 1936 lub 1937

roku. Partia utożsamiała się z państwem. Wydawało się, że stosunki są stałe i końca im nie widać. Tylko wojna mogła reżym obalić. Lecz wszystkie mocarstwa paktowały z Hitlerem. Wszystkie pragnęły pokoju. Niemiec, który nie chciał pozostać całkiem na uboczu, stracić pracy lub zaszkodzić własnym interesom, musiał się przystosować, zwłaszcza jeśli był młody. Przynależność do partii lub do korporacji zawodowych nie była już teraz aktem politycznym, lecz raczej łaską wyświadczoną przez państwo, które daną osobę raczyło dopuścić. Należało mieć „odznakę”, tylko na zewnątrz, bez aprobaty wewnętrznej. Komu wtedy proponowano wstąpienie, temu trudno było odmówić. O treści uczestnictwa decydują okoliczności i pobudki, z jakich człowiek wstępował do partii. Wobec każdego roku i każdej sytuacji istnieją szczególne okoliczności usprawiedliwiające i obciążające, a odróżnić je można tylko w indywidualnym wypadku.

4. *Wina metafizyczna*

Moralność zawsze warunkują także ziemskie cele. Moralność może wymagać ode mnie narażenia życia dla realizacji określonego celu. Nie istnieje natomiast moralny obowiązek poświęcenia życia, kiedy wiadomo na pewno, że na nic się to nie zda. Moralność może wymagać ryzyka, ale nie wyboru pewnej śmierci. Przeciwnie, w każdym wypadku moralność wymaga nie czynów bezsensownych z punktu widzenia konkretnego celu, lecz zachowania życia, by coś na świecie zdziałać.

Ale poczucie winy, jakie w nas tkwi, ma inne źródło. Wina metafizyczna polega na uchybieniu bezwzględnej solidarności z człowiekiem jako takim. Nawet kiedy postulat moralny traci sens, solidarność ta narzuca się nam jeszcze przemożnie. Zostaje ona naruszona, jeśli jestem świadkiem aktów niesprawiedliwych i zbrodniczych. Nie wystarcza, że chcąc im zapobiec, naraziłem życie z zachowaniem ostrożności. Jeśli miały miejsce w mojej obecności i jeśli ja przeżyłem, kiedy zabito innego człowieka, słyszę głos wewnętrzny, który mówi mi, że moja to wina, iż jeszcze żyję.

Kiedy w listopadzie 1938 roku płonęły synagogi, a Żydzi po raz pierwszy byli wysiedlani, wtedy przestępstwa te były przede wszystkim winą moralną i polityczną. Te dwa rodzaje winy obarczyły ludzi, którzy jeszcze dysponowali siłą. Generałowie byli przy tym. Kiedy przestępstwa się dokonywały, w każdym mieście mógł ingerować komendant wojskowy. Żołnierz powołany jest bowiem do obrony każdego obywatela, kiedy ze względu na rozmiary przestępstwa policja nie jest w stanie mu przeszkodzić lub zawodzi. Nie zrobili nic. W tym momencie zrezygnowali z dotychczasowej sławnej tradycji armii niemieckiej. Ich to nie obcho-

dziło. Zerwali więź łączącą ich z duszą narodu niemieckiego, by podporządkować się maszynie wojennej rządzącej się niezależnymi zupełnie prawami, tj. słuchającej rozkazów.

Wśród ogółu ludności było zapewne wielu oburzonych, wielu głęboko przerażonych, a w przerażeniu tym tkwiło przecucie przyszłych nie-szczęść. Ale jeszcze więcej ludzi uprawiało bez żadnych zakłóceń zwykłą działalność, swe stosunki towarzyskie, swe rozrywki, jakby nigdy nic. Jest to wina moralna.

Ci ludzie jednak, którzy w bezsilnej rozpaczycie nie mogli zbrodni zapobiec, poszli znów o krok dalej na drodze przemiany, zdobywając świadomość winy metafizycznej.

5. Podsumowanie

a) Skutki winy

Jeśli rozważania nasze nie były całkiem bezpodstawne, nie może być żadnej wątpliwości, że my, Niemcy, ponosimy bez wyjątku jakąś winę:

1. Każdy Niemiec bez wyjątku uczestniczy w odpowiedzialności politycznej. Każdy z nas musi wziąć udział w naprawianiu szkód, czemu nadać należy formę prawa. Każdy odczuwa razem z innymi skutki działalności zwycięzców, zmuszony jest podporządkować się ich arbitralnym decyzjom, odczuwa skutki tarć między nimi. Siłą nie wyrzemy na to żadnego wpływu. Możemy najwyżej stale zabiegać o rozsądne przedstawianie faktów, szans i niebezpieczeństw, tworząc w ten sposób przesłanki dla właściwych decyzji. W stosownych formach wolno nam postąpić wobec zwycięzców argumentacją.

2. Nie każdy Niemiec, lecz tylko bardzo znikoma mniejszość Niemców powinna ponieść karę za przestępstwo, inni Niemcy, również będący w mniejszości muszą odpokutować swą narodowo-socjalistyczną aktywność. Obrona jest dozwolona. Wyroki wydają sądy zwycięzców lub instancje niemieckie przez nich ustanowione.

3. Zapewne każdy Niemiec — choć w nader różny sposób — ma powód do samokontroli ze względów moralnych. Ale tu jedyną instancją, jaką uznać musi, jest własne sumienie.

4. Zapewne każdy rozumny Niemiec w metafizycznym doświadczeniu nieszczęścia przeobraża swą świadomość bytu i samowiedzę. Jak się to dokona, tego nikt nie może określić ani przewidzieć z góry. Każdy indywidualnie rozstrzygnie tę sprawę w samotności. Skutki tego staną się podwaliną przyszłej duszy niemieckiej.

Być może sofiści skorzystają z tych rozróżnień, aby pozbyć się całego problemu winy.

Mogą np. powiedzieć: Zgoda na odpowiedzialność polityczną, ale dotyczy ona tylko moich materialnych zasobów, nie zaś mnie samego, mojej istoty.

Co do winy kryminalnej, obarcza ona przecież tylko nader nielicznych, nie mnie — mnie to nie dotyczy.

Co do winy moralnej — słyszę, że instancją jest tylko moje sumienie, innym nie wolno czynić mi zarzutów. Moje sumienie na pewno będzie dla mnie łaskawe. Nie jest tak źle — postawmy kreskę i zacznijmy nowe życie.

Co do winy metafizycznej, tej — jak się rzekło — nikt o nikim innym orzec nie może. Mam jej doświadczyć w toku przemiany. To są fanaberie jakiegoś filozofa, nic podobnego nie istnieje, a gdyby nawet, ja nic o tym nie wiem. Niech sobie na mnie ciąży.

Nasze rozczłonkowanie pojęcia winy może posłużyć jako trik, by od winy się rozgrzeszyć. Rozróżnienia wysunięte na pierwszy plan mogą przesłonić korzenie winy i winę w całości.

b) *Wina zbiorowa*

Po rozczłonkowaniu momentów winy powróćmy na koniec znowu do problemu winy zbiorowej.

Widzieliśmy, że rozróżnienie to, jakkolwiek bezwzględnie słuszne i sensowne, rodzi pokusę, by uniknąć dzięki niemu oskarżenia, odciążyć siebie. Zgubiło się przy tym coś, czego mimo wszystko nie da się zagłuszyć. Prymitywizm myślenia w kategoriach kolektywnych i potępiania kolektywów nie przeszkadza nam poczuwać się do wspólnoty grupowej.

Oczywiście, prawdziwym kolektywem jest koniec końcem wspólnota wszystkich ludzi przed Bogiem. Wolno każdemu zerwać gdzieś związek z państwem, narodem, grupą, aby przez wyłom ten dotrzeć do niewidocznej ludzkiej solidarności uniwersalnej jako solidarności ludzi dobrej woli, obarczonych wspólną winą kondycji ludzkiej.

Historycznie jesteśmy jednak zawsze związani ze wspólnotami mniej odległymi i mniej szerokimi, bez których bylibyśmy pozbawieni gruntu pod nogami.

Odpowiedzialność polityczna i wina zbiorowa. Najpierw raz jeszcze o stanie faktycznym: ludzkimi sądami i uczuciami na całym świecie rządzą w znacznej mierze wyobrażenia zbiorowe. Niemiec, kimkolwiek by był, traktowany jest dziś na świecie jako osoba niemile widziana. Żydzi niemieccy niepożądani są za granicą jako Niemcy, uchodzą przede wszystkim za Niemców, nie za Żydów. Takie myślenie w kategoriach zbiorowości sprawia, że odpowiedzialność polityczną uzasadnia się zarazem

jako karę za przewinienia moralne. W historii nieraz myślano w kategoriach zbiorowości. Barbarzyńcy wojenni traktowali ludność nie czyniąc żadnych rozróżnień, wydając ją na łup rabunku, gwałtów, niewoli. Na domiar zaś losu, jaki przypadł nieszczęśliwym w udziale, zwycięzcy unicestwiali ich jeszcze moralnie. Pokonani mieli nie tylko się ukorzyć, ale i przyznać do winy oraz odbyć pokutę. Niemiec, obojętne — chrześcijanin czy żyd — ma duszę plugawą.

W walce z tą opinią, na świecie istotnie rozpowszechnioną, choć nie bezwzględnie powszechną, musimy nie tylko posłużyć się dla obrony po prostu naszym rozróżnieniem odpowiedzialności politycznej i winy moralnej, lecz zbadać też, czy jakieś treści prawdziwe mogą się kryć w myśleniu kategoriami zbiorowości. Z rozróżnienia nie rezygnujemy, musimy jednak ograniczyć je, stawiając tezę, że podstawą zachowań, które pociągnęły za sobą odpowiedzialność polityczną, była sytuacja polityczna w swym całokształcie, ta zaś miała zarazem oblicze moralne, gdyż współokreślała moralność jednostki. Jednostka nie może uniezależnić się całkiem od okoliczności politycznych, jest bowiem — świadomie lub nieświadomie — ich ogniwem; nie może usunąć się w ogóle spod ich wpływu, choćby znajdowała się w opozycji. Jest coś takiego, jak zbiorowa wina moralna, która tkwi w sposobie życia pewnej społeczności, w którym jednostka uczestniczy i z którego wyrastają realia polityczne.

Stosunki polityczne nie dają się bowiem oddzielić od ogólnego sposobu życia ludzi. Między polityką a życiem ludzkim nie ma rozdziału bezwzględnego, o ile człowiek nie wycofa się do pustelni.

Stosunki polityczne ukształtowały Szwajcara lub Holendra, one też w Niemczech wszystkich nas wychowywały długie lata, wpoily nam posłuszeństwo, kult dynastii, brak zainteresowania i poczucia odpowiedzialności wobec realiów politycznych — i coś z tego w nas tkwi, nawet gdy sprzeciwiamy się takim postawom.

Jest to po prostu fakt empiryczny, że cała ludność ponosi faktyczne skutki wszelkiej działalności państwowej — *quidquid delirant reges, plectuntur Achivi*. Poczucie odpowiedzialności jest pierwszą oznaką, że świta ludziom wolność polityczna. Tylko kiedy ludzie to wiedzą i akceptują, ma miejsce wolność prawdziwa, a nie tylko zewnętrzne do niej roszczenia ze strony niewolnych ludzi.

Brak wewnętrznej wolności politycznej pociąga za sobą posłuszeństwo, a z drugiej strony niepoczucie się do winy. Poczucie się do odpowiedzialności oznacza początek przemiany wewnętrznej obliczonej na urzeczywistnienie wolności politycznej.

Przeciwieństwo między umysłowością wolną i niewolną przejawia się np. w poglądzie na rolę szefa państwa. Zadano pytanie, czy narody po-

noszą winę za przywódców, których zaakceptowały. Na przykład Francja za Napoleona. Przecież ogromna większość go popierała, życzyła sobie sławy i potęgi uzyskanej dzięki niemu. Napoleon był możliwy dlatego tylko, że Francuzi go chcieli. Jego wielkość polegała na tym, że doskonale pojął, czego oczekiwali masy ludowe, co chciały usłyszeć, jakich wymagały pozorów i jakiej materialnej rzeczywistości. Czyż nie słusznie powiedział Lenz: „Narodziło się państwo odpowiednie dla ducha Francji”? Owszem, odpowiednie dla pewnej jej części, dla określonej sytuacji — lecz przecież nie po prostu dla ducha określonego narodu! Któż zdoła określić tak dokładnie ducha jakiegoś narodu? Wywodzi się z niego przecież także inna zgoła rzeczywistość.

Ktoś mógłby pomyśleć: tak jak mężczyzna ponosi odpowiedzialność za wybór ukochanej kobiety, z którą pobrał się i dzieląc losy wspólnie kroczy przez życie, tak i naród ponosi odpowiedzialność za człowieka, któremu posłusznie się podporządkował. Błąd równa się tu winie. Trzeba ponieść bezlitosne jego skutki. Lecz jest właśnie na odwrót. Bezwarunkowy związek z pewnym człowiekiem, w małżeństwie możliwy i właściwy, w państwie z zasady samej jest zgubny. Stosunek wiernej drużyny do wodza nie ma charakteru politycznego, cechuje małe grupy i prymitywne stosunki. W wolnym państwie wszyscy podlegają kontroli i zmianie.

Stąd dwojaka wina: pierwsza polega na bezwarunkowym podporządkowaniu się jakiemuś przywódcy, druga na podporządkowaniu się przywódcy określonego rodzaju. Sam klimat podporządkowania się jest też winą zbiorową.

Świadomość własna winy zbiorowej. Poczujemy się do swego rodzaju współwiny za poczynania członków naszej rodziny. Współwina ta nie daje się zobiektywizować: odpowiedzialność klanową wszelkiego rodzaju odrzucamy. Mimo to, jeśli ktoś z naszej rodziny wyrządził jakąś krzywdę, poczujemy się też do niej jako ludzie jednej krwi; i dlatego skłonni jesteśmy ją naprawić — stosownie do sytuacji, rodzaju krzywdy i skrzywdzonej osoby — nawet jeśli nie ponosimy odpowiedzialności moralnej ani prawnej.

Podobnie Niemiec — tzn. człowiek mówiący po niemiecku — czuje się na równi z innymi Niemcami wciągnięty we wszystko, co Niemcy z siebie wydały. Nie ma tu wprawdzie winy uchwytnej, ale istnieje pewna analogia do współwiny, jej podstawą zaś nie jest odpowiedzialność obywatela, lecz współdziałanie w niemieckim życiu duchowym i uczuciowym, wspólnota języka, pochodzenia i losu.

Dalej, poczujemy się nie tylko do udziału w uczynkach obecnych i do współwiny za czyny współczesnych nam ludzi, lecz także do uczestnictwa

w ciągłości tradycji. Spadają na nas winy ojców. Ponosimy wszyscy współwinę za to, że w przesłankach duchowych życia niemieckiego tkwiła możliwość takiego reżymu. Nie znaczy to bynajmniej wprawdzie, abyśmy musieli przyznać, iż „świat myśli niemieckiej”, „dawna myśl niemiecka” są po prostu źródłem niemoralnych czynów narodowego socjalizmu. Ale oznacza to, że w naszej tradycji narodowej tkwią siły potężne i groźne, które przyniosły nam zgubę moralną.

Mamy świadomość, że jesteśmy nie tylko poszczególnymi osobnikami, ale także Niemcami. Właściwie każdy z nas, jeśli jest, jest zarazem narodem niemieckim. Któż nie przeżył takiej chwili, kiedy przeciwstawiając się rozpaczliwie własnemu narodowi powiadał sobie: Niemcy to ja właśnie; albo utożsamiając się z nim, wołał radośnie: Niemcy to także ja. Niemieckość nie istnieje poza jednostkami. Dlatego stojące przed narodem zadanie metamorfozy, odrodzenia, odrzucenia wszystkiego, co zgrubne, jest zadaniem stojącym przed każdą jednostką z osobna.

Ponieważ wyłamanie się w głębi duszy z odczuć zbiorowych jest niemożliwe, przeto ani dla mnie, ani dla nikogo innego to, że jest Niemcem, nie jest faktem, lecz zadaniem. Inne to zupełnie stanowisko niż absolutyzacja narodu. Jestem przede wszystkim człowiekiem, jestem zwłaszcza Fryzem, profesorem, Niemcem, blisko, aż do duchowego utożsamienia związanym z innymi zbiorowościami, bliżej zaś lub dalej z każdą grupą ludzi, z którą się komunikuję; dzięki tej bliskości mogę w jakiejś chwili czuć się nieomal Żydem, Holendrem lub Anglikiem. Lecz fakt, że jestem Niemcem, tj. że w istocie żyję w sferze ojczystego języka, przejawia się najpotężniej w tym, że choć racjonalnie pojąć, ba, przyjąć nawet tego nie sposób, czuję się współodpowiedzialny za obecne i przysze uczynki Niemców.

Dlatego też bliższy jestem Niemcom, którzy odczuwają podobnie, a dalszy tym, których dusze odrzucają ów związek. Bliskość ta oznacza zaś przede wszystkim wspólne poczucie wzniesłego zadania, by być Niemcem nie takim, jakim się jest, lecz takim, jakim się jeszcze nie jest, a być powinno, być Niemcem w taki sposób, do jakiego nawołują nasi wielcy przodkowie, a nie narodowe złudy przeszłości.

Poczuwając się do winy kolektywnej, czujemy też całą wielkość zadania odnowy człowieka od podstaw, zadania, które stoi przed każdym człowiekiem, ale które narzuca się bardziej natarczywie, bardziej dotkliwie, decydując niejako o całym naszym byciu, tam gdzie naród z własnej winy staje w obliczu nicości.

Zdawać by się mogło, że ja, filozof, zatraciłem już wszelkie pojęcie. W rzeczywistości dochodzimy do granic mowy i trzeba tylko przypomnieć, że wszystkie nasze rozróżnienia, które nadal uważamy za słuszne i których bynajmniej nie odwołujemy, mają tylko wartość negatywną:

nie pozwalają spocząć na laurach. Nie wolno, by załatwiały nam sprawę i uwolniły nas od ciężaru. Pójdziemy z nim dalej naszą drogą przez życie, dzięki niemu zaś powinno dojrzeć to, co najcenniejsze: wieczysta istota naszej duszy.

II. MOŻLIWE USPRAWIEDLIWIENIA

Zarówno my, jak ludzie, co nam dobrze życzą, mają do dyspozycji myśli obliczone na złagodzenie naszej winy. Zdarzają się punkty widzenia, które sugerują wprawdzie wyrok łagodniejszy, ale zarazem lepiej chwytają i ostrzej charakteryzują rodzaj winy branej pod uwagę.

1. *Panowanie terroru*

Za panowania nazistów Niemcy były więzieniem. Dostać się do tego więzienia było winą polityczną. Gdy bramy więzienne raz się zatrzaskną, od wewnątrz ich się nie wyłamie. Odpowiedzialność więźniów i ich winę, która przecież trwa nadal i stale powstaje, trzeba zawsze rozpatrywać w ramach pytania, co można było w ogóle wtedy uczynić.

Obarczać wszystkich więźniów winą za czyny haniebne ich nadzorców jest jawnie niesprawiedliwe.

Mówi się, że miliony ludzi, miliony robotników i żołnierzy powinny były stawiać opór. Skoro tego nie uczyniły, skoro pracowały na rzecz wojny i walczyły, ponoszą winę.

Na to należy odrzec: 15 milionów deportowanych cudzoziemców tak samo pracowało na rzecz wojny, jak robotnicy niemieccy. Nie ma dowodu, że większość aktów sabotażu była ich dziełem. Robotnicy cudzoziemscy rozwinęli większą aktywność bodaj dopiero w ostatnich tygodniach, kiedy klęska była tuż.

Nie można podjąć większej akcji bez organizacji i dowództwa. Żądać, by obywatele buntowali się przeciw państwu nawet w warunkach terroru, to domagać się niemożliwości. Bunt taki możliwy jest tylko w pojedynkę, bez istotnych powiązań, pozostaje anonimowy i w efekcie nieznanym, kończy się śmiercią bez rozgłosu. Tylko o nielicznych wyjątkach dowiadzano się na skutek zbiegu okoliczności, a i to tylko ustnie i w wąskim kręgu (np. bohaterstwo owych studentów niemieckich, rodzeństwa Scholl i profesor Hubera w Monachium).

Zdumiewające, że można tu oskarżać. Franz Werfel napisał wkrótce po upadku Niemiec hitlerowskich artykuł oskarżający bezlitośnie cały naród niemiecki. Powiedział tam: „Jeden Niemöller stawiał opór”, a w tymże artykule pisze o setkach tysięcy ludzi, którzy zginęli w obozach koncentracyjnych — czemu? Przecież dlatego, że stawili opór, choć najczęściej tylko słowny. Ci anonimowi męczennicy, których zniknię-

cie nie dało żadnych skutków, dowiedli wyraźnie, że opór był niemożliwy. Aż do 1939 roku obozy koncentracyjne były przecież wyłącznie wewnętrzną sprawą niemiecką, a i potem zapełniali je w znacznej części Niemcy. W 1944 roku miesięczna liczba aresztowań politycznych przekraczała 4000. Fakt, że aż do końca istniały obozy koncentracyjne, świadczy o opozycji w kraju.

Wydaje się, że w oskarżeniach odzywa się czasem nuta faryzejska u ludzi, którzy z narażeniem życia uciekali, ale koniec końcem — porównując ich życie na obczyźnie z cierpieniem i śmiercią w obozach koncentracyjnych i z panującym w Niemczech strachem — cierpiąc na emigracji nie żyli jednak pod presją terroru. Ci ludzie teraz traktują emigrację samą przez się jako zasługę. Kiedy ta nuta pobrzmiwa, wolno nam bez gniewu się bronić.

Zdarzają się też głosy sprawiedliwe, nacechowane zrozumieniem terroru i jego skutków. Dwight Macdonald np. pisał w marcu 1945 roku w czasopiśmie „Politics”: Terror i wina przezeń wymuszona dochodzą do szczytu w alternatywie „zabijać lub dać się zabić”. Píše on, że niektórzy komendanci oddziałów wyznaczonych do egzekucji i mordów odmówili udziału w okrucieństwach i zostali rozstrzelani.

Podobnie píše Hannah Arendt: Terror wywołał zdumiewające zjawisko, że w zbrodniach przywódców wziął udział naród niemiecki. Podwładni stali się współnikami zbrodni. To prawda, że ich udział miał zasięg ograniczony, niemniej ludzie, których nikt o to nie podejrzewał, ojcowie rodzin, pracownicy obywatele, obowiązkowo wykonujący każdy zawód, z takim samym też poczuciem obowiązku mordowali, a na rozkaz popełniali i inne potworne czyny w obozach koncentracyjnych².

2. Wina i powiązania historyczne

Rozróżniamy przyczynę i winę. Pokazanie, dlaczego coś nastąpiło i jak to się stało, że koniecznie nawet musiało do tego dojść, służy mimo woli jako usprawiedliwienie. Przyczyna jest ślepa i konieczna, wina jest świadoma i wolna.

Podobnie postępujemy zazwyczaj ze zdarzeniami politycznymi. Związek przyczynowy w dziejach pozornie zwalnia naród od odpowiedzialności. Toteż odczuwamy zadowolenie, kiedy nieuchronne nieszczęście tłumaczy przyczyny sprawcze.

Wielu ludzi chętnie przyjmuje na siebie odpowiedzialność i podkreśla ją, gdy chodzi o działalność obecną, gdyż chcą działać arbitralnie i uwol-

² Wstrząsające w swej rzeczywistości rozważania zawarte są w artykule H. Arendt *Organisierter Schuld (Zorganizowana wina)*, „Wandlung”, Vol. 1, z. 4, kwiecień 1946.

nić się od ograniczeń, warunków i postulatów, a z drugiej strony, w razie niepowodzenia, skłonni są odrzucać odpowiedzialność, powołując się na rzekomo bezwzględne konieczności. O odpowiedzialności papie się tylko, lecz czym jest odpowiedzialność, tego się nie doświadcza.

Zgodnie z tym słyszeliśmy przez cały ów czas: jeśli Niemcy wojnę wygra, partia ją wygra, jej to będzie zasługa; jeśli natomiast przegra, przegra ją naród niemiecki, to jego wina.

Ale w związkach przyczynowych, jakie zachodzą w dziejach, nigdy nie można oddzielić przyczyny od odpowiedzialności, ilekroć działalność ludzka jest sama jednym z czynników. Skoro na zdarzenia wpływają decyzje, coś, co jest przyczyną, jest zarazem winą lub zasługą.

Co jednak od woli i decyzji nie zależy, jest też zawsze zadaniem. Oddziaływanie okoliczności naturalnych też od tego zależy, jak je człowiek ujmie, jak się do nich odniesie, co z nimi zrobi. Wiedza historyczna w żadnym wypadku nie może uznać, że tok dziejów jest bezwzględnie konieczny. Wiedza ta, podobnie jak nie może niczego z pewnością przewidzieć (jak to jest możliwe np. w astronomii), nie może też retrospektywnie uznać *ex post*, że ogół zdarzeń lub poszczególne działania były w jakiś sposób nieuchronne. W obu wypadkach dostrzega ona pole możliwości, bogatszych tylko i bardziej konkretnych, gdy idzie o przeszłość.

Poznanie historyczno-socjologiczne oraz nakreślony obraz historii same z kolei stają się czynnikami wydarzeń i w tym sensie — sprawą odpowiedzialności.

Wśród okoliczności danych, które same przez się nie mieszczą się jeszcze w sferze wolności, a więc także winy i odpowiedzialności, wymienia się przede wszystkim warunki geograficzne i historyczną sytuację na świecie.

3. Warunki geograficzne

Granice Niemiec są ze wszystkich stron otwarte. Jeśli Niemcy chcą zachować byt państwowy, muszą stale dysponować siłą militarną. W latach słabości padały łupem państw zachodnich, wschodnich, północnych, a wreszcie nawet południowych (Turcja). Ze względu na swe położenie geograficzne Niemcy nie zaznały nigdy spokoju, braku zagrożenia, jak Anglia lub tym bardziej Ameryka. Anglia mogła sobie pozwolić przez dziesiątki lat na niemoc w polityce zagranicznej i na słabość militarną, której kosztem osiągnęła wspaniały rozkwit wewnętrzny. Nie pociągnęło to za sobą jej podboju. Ostatnia inwazja na nią nastąpiła w 1066 roku. Niemcy, kraj jako całość niezabezpieczony wyraźnymi granicami, musiał powoływać do życia państwa militarne, by w ogóle przetrwać jako naród. Długi czas pełniła tę rolę Austria, potem Prusy.

Szczególony charakter każdego z tych państw i jego właściwości mi-

litarne zawsze też w odczuciu reszty Niemiec były czymś obcym. Trzeba było ukrywać przed sobą samym, że w gruncie rzeczy w Niemczech zawsze ktoś nad innymi panował — wprawdzie jacyś Niemcy, lecz obcy Niemcy, inaczej Niemcy rozproszone i bezsilne padały łupem zagranicy.

Toteż nie było stałego centrum, lecz tylko przemijające ośrodki. Skutkiem przesuwania się punktów ciężkości tylko część Niemiec odczuwała i uznawała każdy z nich za własny.

Nie istniał też żaden ośrodek duchowy, w którym spotykaliby się wszyscy Niemcy. Nawet nasza klasyczna literatura i filozofia nie były bynajmniej własnością narodu niemieckiego, lecz tylko nielicznej inteligencji, która wykraczała poza wszelkie granice państwowe w Niemczech i sięgała wszędzie, gdzie mówiono po niemiecku. Ale nawet i tu nie przyznawano jednomyślnie nikomu wielkości.

Można rzec, że położenie geograficzne narzuciło zarówno militarystykę i jego konsekwencje w postaci posłuszeństwa powszechnego, serwilizmu, braku poczucia wolności i ducha demokracji, jak i to, że dzięki temu każdy twór państwowy stawał się z konieczności efemerydą. Państwo mogło istnieć jakiś czas o tyle tylko, o ile sprzyjały temu okoliczności i jeśli miało niezwykle przezornych, wybitnych mężów stanu. Jeden nieodpowiedzialny przywódca mógł zniszczyć raz na zawsze państwo i Niemcy.

Ale choć ogólnie biorąc rozważania te są słuszne, to jednak ważne jest, byśmy nie upatrywali w tym bezwzględnej konieczności. Forma militarnej ani pojawienie lub niepojawienie się mądrych przywódców nie zależy od położenia geograficznego.

W analogicznym położeniu geograficznym energia polityczna Rzymian, ich solidarność i rozważa przyniosły niegdyś inne zupełnie wyniki, mianowicie zjednoczenie Italii, a wreszcie imperium światowe, inna sprawa, że także zniszczenie wolności. Studia nad republiką rzymską są niezwykle interesujące (gdyż pokazują, jak rozwój militarny i imperializm prowadzą w narodzie demokratycznym do zaniku wolności).

Powiada się zazwyczaj, że jeśli nawet warunki geograficzne otwierają pole dla wolności, decydujący jest charakter narodu, który jako dar natury leży poza winą i odpowiedzialnością. Tym sposobem dokonuje się wartościowań fałszywych, polegających bądź na przecenianiu, bądź na niedocenianiu narodu.

Jest nader prawdopodobne, że u podstaw naszego witalnego, przez naturę danego istnienia tkwi coś, co wywiera wpływ nawet w najwyższych rejonach ducha. Pozwólcie jednak rzec, że wiemy o tym tyle, co nic. Intuicje bezpośrednich wrażeń, równie oczywiste, jak złudne, równie ważne w określonej chwili, co zwodnicze na dłuższą metę, nie podniosła na poziom wyższy, na poziom prawdziwej wiedzy, żadna nauka o rasach.

W rzeczywistości charakter narodowy przedstawia się stale za pomocą dowolnie dobranych zdarzeń historycznych. Te jednak z kolei są zawsze wynikiem innych zdarzeń oraz ukształtowanych przez nie stosunków. Jest to zawsze pewna grupa zdarzeń, które wśród innych tworzą tylko typ. W zależności od sytuacji ujawnić się mogą inne zgoła, zazwyczaj ukryte możliwości, jakie tkwią w charakterze. Prawdopodobnie, tak jak zdolności, istnieje też charakter dany przez naturę, lecz my go po prostu nie znamy.

Nie wolno w tę sferę przenosić naszej odpowiedzialności; jako ludzie musimy poczuwać się do wolności wyboru wszelkich możliwości.

4. *Sytuacja historyczna na świecie*

Jakie miejsce Niemcy zajmują na świecie, co się na świecie dzieje, jak inni się wobec Niemców zachowują, wszystko to jest dla Niemiec tym bardziej istotne, że ich centralne, niezabezpieczone położenie geograficzne naraża je bardziej od innych krajów europejskich na wpływy świata. Dlatego słowa Rankego o nadrzędności polityki zagranicznej nad wewnętrzną obowiązywały wprawdzie wobec Niemiec, lecz nie w historii w ogóle.

Nie będę przedstawiał politycznych powiązań w ostatnim półwieczu. Na pewno miały wpływ na to, co w Niemczech stało się możliwe. Rozpatrzę jedno tylko wewnętrzne, duchowe zjawisko na świecie. Można by rzec:

W Niemczech wybuchło coś, co rozwijało się w całym świecie zachodnim w postaci kryzysu duchowego, kryzysu wiary.

Winy to nie umniejsza. Do wybuchu doszło bowiem nie gdzie indziej, lecz właśnie w Niemczech. Dzięki temu jednak nie grozi nam absolutna izolacja. Wybuch u nas staje się pouczający dla innych. Obchodzi wszystkich.

Niełatwo określić tę tak krytyczną sytuację dziejową na świecie: słabnące oddziaływanie wiary chrześcijańskiej i w ogóle biblijnej; niewiara chwytająca się namiastek; przemiany społeczne wywołane przez technikę i sposób pracy, z natury rzeczy wiodące nieprzerwanie ku różnym porządkom socjalistycznym, w których ogół ludności, każdy człowiek bez wyjątku ma zdobyć ludzkie prawa. Wszędzie w większym lub mniejszym stopniu zaistniał stan, w którym mówi się: musi nastąpić zmiana. W sytuacji tej ludzie najbardziej skrzywdzeni i najbardziej świadomi niezaspokożenia swych potrzeb mają skłonność do przedwczesnych, zbyt nagłych, iluzorycznych, oszukańczych rozwiązań.

Ten proces objął cały świat. Pograżone w nim Niemcy zawirowały wprost w przepaść.

5. *Wina cudza*

Kto jasno w sobie nie wniknął i nie pojął jeszcze własnej winy, ten skłonny jest oskarżać oskarżycieli.

Skłonność do odpowiadania ciosem na cios świadczy w Niemczech nie-raz w obecnej chwili, że nie pojęliśmy jeszcze samych siebie. W uzyskaniu zaś jasności co do własnej osoby każdy z nas jest w chwili katastrofy żywotnie zainteresowany. Zbudować nowe życie od podstaw, przyjmując za punkt wyjścia istotę naszą, można tylko, jeśli prześwietlimy się na wskroś.

Nie znaczy to, że wolno nam nie dostrzegać faktów, kiedy patrzymy na inne kraje, którym Niemcy ostatecznie zawdzięczają wyzwolenie od jarzma hitlerowskiego i które decydują o naszym przyszłym życiu.

Musimy i wolno nam uświadomić sobie jasno, w jaki sposób cudze zachowanie utrudniło nam sytuację wewnętrzną i zewnętrzną. Albowiem cudze uczynki, przeszłe i przyszłe, należą do świata, od którego jesteśmy zupełnie zależni, lecz w którym znaleźć musimy własną drogę. Należy unikać iluzji. Nie wolno nam popadać ani w ślepą negację, ani w ślepe nadzieje.

Skoro mowa o cudzej winie, słowo to może nas zwieść na manowce. Jeśli cudze zachowanie umożliwiło zdarzenia, oznacza to winę polityczną. Rozważając ją, nie wolno zapomnieć ani na chwilę, że leży ona na innej płaszczyźnie niż zbrodnie Hitlera.

Dwie sprawy wydają się nam istotne: akty polityczne zwycięskich mocarstw poczynając od 1918 roku oraz ich bezczynność podczas budowy Niemiec hitlerowskich.

1. W 1918 roku Anglia, Francja, Ameryka były mocarstwami zwycięskimi. Przyszłe dzieje świata leżały w ich rękach, nie w rękach krajów zwyciężonych. Zwycięzca bierze na siebie odpowiedzialność, tylko on ją ponosi lub od niej się uchyla. W ostatnim wypadku jego wina historyczna jest niewątpliwa.

Jest rzeczą niedopuszczalną, by zwycięzca ograniczył się po prostu do wąskiego kręgu spraw własnych, aby dążył tylko do spokoju i biernie przyglądał się zdarzeniom w pozostałym świecie. On ma moc zapobieżenia zgubnym skutkom, jakim grozi jakieś wydarzenie. Jeśli nie skorzysta z posiadanej mocy, ponosi winę polityczną. Jeśli ogranicza się do protestów na papierze, uchyla się od swego zadania. Zarzut wobec mocarstw zwycięskich dotyczy więc zaniechania działania. Nas jednak nie rozgrzesza to od żadnej winy.

Rozważania te można snuć dalej, wskazując na wersalski traktat pokojowy, na jego skutki, a następnie na dopuszczenie do tego, że Niemcy stopniowo popadły w stan, który sprzyjał rozwojowi narodowego socja-

lizmu. Można powołać się z kolei na tolerowanie pierwszego aktu przemocy — wkroczenia Japończyków do Mandżurii — którego powodzenie musiało innym dać przykład; na tolerowanie aktu przemocy ze strony Mussoliniego, tj. wojny abisyńskiej w 1935 roku. Można ubolewać nad polityką angielską, która najpierw zaszachowała Mussoliniego za pomocą uchwał genewskiej Ligi Narodów, a później pozwoliła, by pozostały one na papierze; Anglia nie objawiła woli ani siły, by naprawdę zniszczyć Mussoliniego, ale nie przyjęła też jasno linii skrajnie przeciwnej, tj. nie związała się z nim, by przekształcając z wolna jego reżym stawić wspólnie czoło Hitlerowi celem zapewnienia pokoju. Albowiem w owym czasie Mussolini gotów był jeszcze sprzymierzyć się z mocarstwami zachodnimi przeciw Niemcom, a jeszcze w 1934 roku zarządził mobilizację, kiedy Hitler chciał wkroczyć do Austrii, i wygłosił mowę pełną pogroźek pod jego adresem, którą potem puszczono w niepamięć. Połowiczna ta polityka spowodowała później sojusz Hitlera z Mussolinim.

Można jednak na to odrzec: nikt nie zna skutków, jakie pociągnęłyby inne decyzje. Przede wszystkim zaś: polityka angielska uwzględniała też moralność (wliczone to było nawet w kalkulacje narodowosocjalistyczne jako słabość Anglii). Anglicy mają zatem zahamowania podejmując decyzje politycznie skuteczne. Dążą do pokoju. Dążą do wykorzystania każdej szansy utrzymania pokoju, zanim posuną się do ostateczności. Dopiero gdy znajdują się w sytuacji jawnie bez wyjścia, gotowi są do wojny.

2. Istnieje nie tylko solidarność obywatelska, lecz także europejska i ogólnoludzka.

Kiedy zatrzasnęły się drzwi Niemiec-więzienia, liczyliśmy — słusznie lub niesłusznie — na solidarność europejską.

Nie przewidywaliśmy jeszcze strasznych skutków końcowych ani zbrodni. Ale dostrzegaliśmy zupełny zanik wolności. Wiedzieliśmy, że otwiera to pole dla samowoli władców. Dostrzegaliśmy niesprawiedliwość, ogłądaliśmy ludzi, których pozbawiono praw — nawet jeśli w porównaniu z późniejszymi latami była to jeszcze niewinna zabawa. Słyszeliśmy o obozach koncentracyjnych, chociaż nie wiedzieliśmy jeszcze o tamtejszych okrucieństwach.

Była to niewątpliwie w Niemczech nasza wspólna wina, że znaleźliśmy się w takiej sytuacji politycznej, że straciliśmy wolność i musieliśmy żyć pod władzą despotyczną nieokrzesanych brutalni. Na nasze usprawiedliwienie można było powiedzieć równocześnie, że padliśmy ofiarą skrytego łamania prawa oraz gwałtu. Tak jak porządek państwowy pozwala człowiekowi skrzywdzonemu przez przestępstwo na dochodzenie swych praw, podobnie i my mieliśmy nadzieję, że porządek europejski nie dopuści do takich przestępstw ze strony państwa.

Pamiętna jest dla mnie rozmowa w maju 1933 roku w moim mieszkaniu z przyjacielem, który potem emigrował, a dziś żyje w Ameryce³; rozważaliśmy wówczas tęsknie możliwość rychłej interwencji mocarstw zachodnich. Powiedział on: jeśli czekać będą jeszcze rok, Hitler wygra. Niemcy zginą, a być może zginie Europa.

W takim nastroju my, ludzie ugodzeni w samo serce i dlatego pod niejednym względem proroczo przenikliwi, w innych sprawach całkiem ślepi, przeżywaliliśmy z narastającym lękiem następujące wydarzenia:

Wiosną 1933 roku Watykan zawarł konkordat z Hitlerem. Rokowania prowadził Papien. Reżym hitlerowski znalazł tu pierwsze wielkie potwierdzenie; było to ogromne zwycięstwo prestiżowe Hitlera. Na początku zdawało się to niemożliwe. Ale stało się faktem. Ogarnęło nas przeżalenie.

Wszystkie państwa uznały reżym hitlerowski. Rozległy się głosy podziwu.

W 1936 roku świętowano w Berlinie olimpiadę. Pospieszył tam cały świat. Wściekłość i ból ogarniały nas na widok każdego cudzoziemca, który tam przybył, jako że porzucał nas na pastwę losu. Ale oni tak samo nie zdawali sobie z tego sprawy, jak wielu Niemców.

W 1936 roku Hitler zmilitaryzował Nadrenię. Francja to zniosła.

W 1938 roku w „Timesie” ukazał się list otwarty Churchilla do Hitlera. Znalazło się tam zdanie: „Gdyby Anglię dotknęło kiedyś nieszczęście podobne temu, jakie dotknęło Niemcy w 1918 roku, modliłbym się do Boga, aby zesłał nam męża obdarzonego równą Panu siłą woli i umysłu” (pamiętam to sam, lecz cytuję za Röpkiem).

W 1935 roku Anglia za pośrednictwem Ribbentropa zawarła z Hitlerem pakt morski. Dla nas oznaczało to tyle: Anglia poświęca naród niemiecki, by za tę cenę zachować pokój z Hitlerem. Nic ich nie obchodzimy. Nie poczuwają się jeszcze do odpowiedzialności za Europę. Nie tylko patrzą obojętnie na rosnące zło, ale paktują nawet z nim. Dopuszczają do tego, by Niemcy pograżyły się w odmętach terrorystycznego i militarystycznego państwa. Psioczą wprawdzie w gazetach, lecz nie czynią nic. My w Niemczech jesteśmy bezsilni. Jeszcze teraz mogliby może bez przesadnych ofiar przywrócić nam wolność. Nie czynią tego. Zapłacą za to sami, a ofiary, jakich będzie to wymagało, będą znacznie cięższe.

W 1939 roku Rosja zawarła pakt z Hitlerem. Dopiero dzięki temu w ostatniej chwili wojna stała się dla Hitlera możliwa; kiedy wybuchła, wszystkie państwa neutralne, wśród nich Ameryka, pozostały na uboczu. Świat bynajmniej się nie połączył, aby jednym wspólnym wysiłkiem szybko wygasić piekielny ogień.

³ Był nim filozof Erich Frank (zm. 1948), który tęskniąc za Europą przybył właśnie do Amsterdamu.

W książce o Niemczech, ogłoszonej w Szwajcarii, Röpke następująco charakteryzuje ogólną sytuację w latach 1933—1939:

„Obecna katastrofa światowa stanowi gigantyczną cenę płaconą przez świat za to, że głuchy był na wszystkie sygnały alarmowe zapowiadające od 1930 do 1939 roku coraz ostrzejszym gwizdem piekło, które niebawem miały rozpętać szatańskie siły narodowego socjalizmu najpierw w Niemczech, a potem na całym świecie. Potworności tej wojny mają dokładny odpowiednik w potwornościach, do jakich świat dopuścił w Niemczech, utrzymując normalne stosunki z narodowymi socjalistami i organizując z nimi pospołu międzynarodowe święta i kongresy [...]

Każdy dzisiaj powinien zdać sobie jasno sprawę, że Niemcy pierwsze padły ofiarą zalewu barbarzyństwa, które wzniosło się od dołu, że oni pierwsi zostali obezwładnieni przez terror i psychozę zbiorową i że wszystko, co spotkało potem kraje okupowane, najpierw wyrządzono Niemcom samym, wliczając w to los najgorszy: to, że zmuszono lub przemysłnie doprowadzono ich do spełnienia roli narzędzi dalszych podbojów i dalszego ucisku”⁴.

Jeśli zarzuca się nam, że — pod terrorem — bezczynnie przyglądaliśmy się zbrodniom i umacnianiu się reżymu, jest to prawda. Ale wolno nam stwierdzić, że inni — nie doznając terroru — również bezczynnie pozwalali na coś, co — ich zdaniem — nie obchodziło ich, bo działo się w cudzym kraju, a nawet to popierali.

Czy mamy przyznać, że tylko my jesteśmy winni?

Tak jest, gdy mowa o tym, kto rozpoczął wojnę — kto pierwszy za pomocą terroru zorganizował wszystkie siły w celu wojny, kto jako naród samą swą istotę zdradził i poświęcił w swym państwie; co więcej: kto popełnił szczególne, przewyższające wszystko okrucieństwa. Dwight Macdonald powiada, że każda ze stron popełniła wiele okrucieństw wojennych, ale jedno cechowało tylko Niemców, mianowicie paranoiczna nienawiść pozbawiona politycznego sensu, okrucieństwo polegające na przemysłnym zadawaniu męczarni za pomocą najnowocześniejszych środków technicznych, przewyższających wszelkie średniowieczne narzędzia tortur. Popełnili je jednak nieliczni Niemcy, niewielka grupa (choć nieokreślona jest liczba tych, co na rozkaz gotowi byli współdziałać). Antysemityzm niemiecki nigdy nie wciągnął do akcji całego narodu. W pogromach w Niemczech ludność nie brała udziału, wobec Żydów nie miały miejsca akty spontanicznego okrucieństwa. Tłum milczał powściągliwie, czasem dając słaby wyraz swemu niezadowoleniu.

Czy my jedni mamy przyznać się do winy?

Nie, gdyby miało to znaczyć, że jako całość, jako naród, jako gatunek

⁴ Por. W. Röpke, *Die Deutsche Frage*, Erlenbach-Zürich 1945, s. 29—30 (przyp. tłum.).

trwały mamy zostać uznani po prostu za naród zły, za naród winny sam przez się. Fakty przemawiają przeciw takiej opinii świata.

Ale rozważania tego rodzaju wtedy tylko nie zagrażają naszej postawie wewnętrznej, jeśli stale pamięta się o tym, co powtórzymy raz jeszcze:

1. Jakąkolwiek winę przypiszemy innym i jakąkolwiek oni sami sobie przypiszą, nie oni zawinili zbrodnie popełnione przez Niemcy hitlerowskie. Pozwolili być wydarzeniom i zgrzeszyli kompromisem; były to manowce polityczne.

Prawda, że na skutek wojny przeciwnicy nasi zastosowali też obozy koncentracyjne w postaci obozów jenieckich i że popełniali na wojnie czyny, które wcześniej popełnili Niemcy. Lecz jest to rzecz wtórna. Nie mówię o zdarzeniach po zawieszeniu broni ani o tym, co Niemcy ucierpiały i co nadal cierpią po kapitulacji.

2. Nasze rozważania, nawet kiedy mówimy o winie cudzej, mają na celu zrozumienie sensu winy własnej.

3. Słuszne są słowa: „inni nie lepsi są od nas”. Ale błędem jest wypowiadanie ich w tej chwili. Teraz bowiem, podczas minionych 12 lat, inni byli w sumie faktycznie lepsi od nas. Prawda ogólna nie może służyć jako narzędzie niwelacji aktualnej prawdy szczególnej, prawdy o naszej winie.

6. *Wina wszystkich?*

Jeśli w związku z błędami politycznymi popełnionymi przez mocarstwa powiada się, że w grę wchodzi tu zawsze konieczności polityki, odpowiedź brzmi: na tym polega wspólna wina wszystkich ludzi.

Uświadomienie działań cudzych nie zmierza do zmniejszenia naszej winy, lecz podyktowane jest troską o ludzkość całą, do której poczuwamy się jako ludzie pospołu z wszystkimi innymi ludźmi, o ludzkość, która nie tylko dziś uświadomiła sobie swą integralność, ale także pod wpływem zdobyczy wieku techniki musi stworzyć ład powszechny albo celu tego chybi.

Fundamentalny fakt, że wszyscy jesteśmy ludźmi, uprawnia nas do troski o byt ludzkości jako całości. Cóż by to była za ulga, gdyby zwycięzcy nie byli ludźmi jak my, lecz altruistycznymi rządcami świata. Przewidując mądrze, pokierowaliby wówczas szczęśliwie odbudową obejmującą także skuteczne wyrównanie szkód. Swą działalnością, swym przykładem uprzytomniliby nam żywo ideał stosunków demokratycznych, który przekonywałby nas jako rzeczywistość codzienna. Zwycięzcy byłiby wówczas jednomyślni, a porozumienie osiągaliby drogą rozumnej, szczerzej, wolnej od skrytych myśli dyskusji, doprowadzając szybko do roz-

wiązania każdej kwestii, która się wyłoni. Nie byłyby wówczas możliwe żadne oszustwa ani żadne pozory, żadne przemilczenia ani żadne rozbieżności między publicznymi i prywatnymi wypowiedziami. Naród nasz zostałby wówczas wspaniale wychowany, cała ludność przeżyłaby niezmiernie bujny rozkwit myśli, przyswoilibyśmy sobie niezmiernie bogate tradycje. Przypadłoby nam w udziale traktowanie surowe, lecz sprawiedliwe i miłosierne, ba, okazano by nam nawet miłość, gdyby sprowadzeni na manowce nieszczęśnicy okazali w niewielkim choćby stopniu dobrą wolę.

Ale podobnie jak my, inni też są ludźmi. A w ich rękę leży przyszłość ludzkości. Z ich uczynkami, ze skutkami ich działań wiąże się całe nasze życie i wszystkie nasze możliwości jako ludzi. Dlatego wykrzyć, czego chcą, co myślą i co czynią, jest niejako dla nas sprawą własną.

W trosce o to pytamy: może inne narody są szczęśliwsze, bo szczęśliwiej potoczyły się ich losy polityczne? Może popełniają one te same błędy, co my, uniknęły zaś tylko dotąd złowieszczych skutków, które nas zepchnęły w przepaść?

Przestrogi pochodzące od nas, nędznych i nieszczęsnych, zostaną jednak na pewno odrzucone. Niezrozumiałe w ogóle będzie i uznane za impertynencję, jeśli Niemcy troszczyć się będą o bieg dziejów, który nie od nich zależy. Dręczy nas jednak następujący koszmar: gdyby w Ameryce doszło kiedyś do dyktatury w stylu hitlerowskim, byłby to koniec wszelkich nadziei na czas nieoznaczony. Nas w Niemczech można było wyzwolić z zewnątrz. Skoro dyktatura już istnieje, wyzwolenie od wewnątrz jest niemożliwe. Gdyby dyktatura opanowała świat anglosaski, jak kiedyś nas, od wewnątrz, wtedy nie byłoby już żadnego „zewnątrz”, nie byłoby wyzwolenia. Przeminałaby wolność zdobyta przez ludzi na Zachodzie w ciągu stuleci, ba, tysiącleci. Zapanowałaby znów prymitywny despotyzm, tyle że wyposażony w środki techniczne. Prawda, że człowiek nie może stracić wolności na zawsze, ale pociecha ta skutkuje tylko na bardzo długą metę, zgodnie ze słowami Platona, iż w nieskończonym upływie czasu urzeczywistnia się lub powraca każda możliwość. Z przeżeniem obserwujemy poczucie przewagi moralnej. Kto zupełnie nie czuje się zagrożony przez niebezpieczeństwo, ten mu już na wpół uległ. Los Niemiec może wszystkim posłużyć za przestroagę. Oby zrozumiano te doświadczenia! Nie jesteśmy rasą gorszą. Ludzie wszędzie mają podobne właściwości. Wszędzie istnieje mniejszość skłonna do gwałtu, mniejszość zbrodnicza, żywotna i silna, która w sposobnej chwili zagarnia rządy i panoszy się brutalnie.

Doprawdy, pewność siebie zwycięzców napawa nas troską. Od tej chwili bowiem główna odpowiedzialność za dalszy tok wydarzeń na nich całkowicie spoczywa. Od nich zależy, czy zaradzą złu, czy wywołają zło

nowe. Jeśli zawinią, będzie to nieszczęście zarówno dla nas, jak dla nich. Skoro chodzi teraz o całą ludzkość, powinni poczuwać się do wzmożonej odpowiedzialności za swe uczynki. Jeśli zwycięzcy nie przerwą łańcucha zła, znajdują się w tejże sytuacji, co my, lecz wraz z nimi cała ludzkość też. Krótkowzroczność ludzkiej myśli, zwłaszcza gdy idzie o opinie powszechne, które niepowstrzymaną falą zalewają cały świat, kryje w sobie ogromne niebezpieczeństwo. Narzędzia boskie na ziemi nie są Bogiem. Jeśli za zło odpłaci się złem, jeśli spotka to zwłaszcza więźniów, a nie tylko dozorców więziennych, sprawi to tylko zło i zrodzi nowe nieszczęścia.

Kiedy sięgamy do źródeł naszej winy, dochodzimy do kondycji ludzkiej. W Niemczech obarczeni jesteśmy szczególną, straszną winą, lecz możliwość jej tkwi w człowieku jako takim.

Powiada się nieraz, mówiąc o winie niemieckiej: zawinili wszyscy; tutaj, w Niemczech nastąpiła erupcja zła ukrytego wszędzie.

Byłoby to naprawdę usprawiedliwienie fałszywe, gdyby Niemcy chcieli złagodzić swą winę powołując się na winę kondycji ludzkiej. Taka myśl nie może przynosić ulgi, lecz pogłębia zrozumienie sprawy.

Problem grzechu pierwotnego nie może służyć za drogę do uchylecia się od winy niemieckiej. Świadomość grzechu pierwotnego nie oznacza jeszcze wnikięcia w winę niemiecką. Ale nie wolno też dopuścić, aby pod szatą religijnego dogmatu grzechu pierwotnego kryło się fałszywe wyznanie zbiorowej winy niemieckiej, nie wolno dopuścić do nieuczciwego ich pomieszania i zastąpienia jednego przez drugie.

Nie kwapimy się oskarżać innych. Ale jako ludzie, którzy zabrnęli na manowce, ocknęli się i opamiętali, myślimy sobie z głęboką troską: oby inni nie poszli tą drogą.

Rozpoczął się teraz nowy okres w dziejach. Za to, co odtąd się stanie, ponoszą odpowiedzialność zwycięskie mocarstwa.

III. NASZE OCZYSZCZENIE

Zdobywanie jasności przez naród, który rozważa własną historię, wydaje się czymś innym niż zdobywanie jasności przez jednostkę. A jednak pierwsze odbywa się tylko poprzez drugie. Do czego dochodzą jednostki we wzajemnym porozumieniu, to — o ile jest prawdą — staje się na skutek rozpowszechnienia świadomością wielu ludzi, a wówczas uchodzi za samowiedzę narodu.

W tym miejscu znowu musimy wypowiedzieć się przeciw myśleniu zbiorowemu. Prawdziwej przemiany doznają zawsze jednostki — bądź niezależnie od siebie, bądź inspirując się nawzajem przez wymianę myśli.

My, Niemcy, roztrząsamy powszechnie naszą winę lub niewinność, jak-

kolwiek bardzo rozmaicie, a czasem nawet sprzecznie zgoda. Robią to wszyscy — narodowi socjaliści i przeciwnicy narodowego socjalizmu. Jeśli powiadam „my”, mam na myśli przede wszystkim ludzi, z którymi poczuwam się do solidarności, do wspólnej mowy, pochodzenia, sytuacji, losów. Mówiąc „my”, nie zamierzam nikogo oskarżać. Jeśli jakiś Niemiec czuje się niewinny, jego sprawa, pomijając dwa wypadki: ukarania tych, co popełnili przestępstwo, oraz powszechnej odpowiedzialności politycznej za czyny państwa hitlerowskiego. Ludzie, którzy czują się niewinni, stają się wtedy dopiero przedmiotem ataku, kiedy sami napadają. Jeśli kontynuują narodowosocjalistyczny sposób myślenia i odmawiają nam prawa do niemieckości, jeśli zamiast przemyślenia sprawy do głębi i wysłuchania argumentów dążą raczej w zaślepieniu do zniszczenia innych ludzi za pomocą sumarycznych wyroków, wówczas wyłamują się z solidarności, nie chcą przebadać się ani rozwinąć w toku dialogu.

W szerszych kręgach nierzadko stawia się sprawę po prostu, bez patosu, rozumnie. Oto przykłady zwykłych wypowiedzi:

Osiemdziesięcioletni uczonek: „Przez 12 lat nigdy się nie zachwiałem, a mimo to nigdy nie byłem z siebie zadowolony; medytowałem bez ustanku, czy nie dałoby się przejść od czysto biernego oporu wobec nazistów do czynu. Ale organizacja hitlerowska była zbyt diaboliczna”.

Młodszy przeciwnik reżymu: „Oczyszczenie potrzebne jest również nam, przeciwnikom narodowego socjalizmu — nie darmo lata całe uginaliśmy się pod «reżymem terroru», co prawda zgrzytając zębami. W ten sposób odcinamy się od faryzeuszy, którzy uważają, że sam brak odznaki partyjnej czyni z nich ludzi bez zarzutu”.

Pewien urzędnik podczas denazyfikacji: „Skoro uległem naciskom i wstąpiłem do partii, skoro pozwoliłem, by działo mi się względnie nieźle, skoro urządziłem się w państwie hitlerowskim i w tym sensie ciągnąłem z niego korzyści — mimo że wewnętrznie byłem przeciw — to teraz, kiedy doznaję ujemnych skutków, przyzwoitość nie pozwala mi na to się skarżyć”.

1. Unikanie oczyszczenia

a) Oskarżenia wzajemne

Nas, Niemców, różni znacznie sposób i stopień udziału w narodowym socjalizmie lub stawianego mu oporu. Każdy z nas powinien rozważyć własne postępowanie wewnętrzne i zewnętrzne i szukać własnej drogi odrodzenia w tym kryzysie ogółu Niemców.

U każdego też w innym momencie zaczęła się metamorfoza wewnętrzna: bądź w roku 1933, bądź w 1934 po morderstwach z 30 czerwca, bądź

w 1938 po spaleniu bożnic, bądź podczas wojny dopiero, w obliczu klęski lub nawet dopiero podczas krachu.

Pod tym względem nie ma dla nas wspólnego mianownika. Z zasadniczo odmiennych punktów wychodząc, musimy być dla siebie otwarci. Może jedynym wspólnym mianownikiem jest obywatelstwo państwowe. W jego ramach wszyscy ponoszą wspólnie odpowiedzialność, że dopuścili do roku 1933 nie ginąc. Łączy to też emigrację zewnętrzną i wewnętrzną.

Ogromne różnice powodują, że na pozór niemal każdy każdemu może czynić zarzuty. Trwa to dopóty, dopóki jednostka nie dostrzega naprawdę nic poza położeniem własnym i ludzi do niej podobnych, innych zaś ocenia jedynie przez odniesienie do siebie. Zdumiewające, do jakiego stopnia porusza nas naprawdę to tylko, co nas samych dotyczy, i spoglądamy na wszystko pod kątem naszej szczególnej sytuacji. Czasem opuszczają nas siły i wyczerpuje się nasza cierpliwość, kiedy w rozmowie ktoś odrzuca lodowato i brutalnie nasze stanowisko.

Zdarzali się w minionych latach Niemcy, którzy od innych Niemców, od nas, domagali się męczeństwa. Rzekomo nie należało godzić się w milczeniu na to, co się dzieje. Jeśli nawet działalność nasza skazana była z góry na niepowodzenie, czyn nasz stanowiłby swego rodzaju podpórę moralną dla ogółu, symbolizowałby siły zdławione. Od 1933 roku słyszałem często takie zarzuty z ust przyjaciół, mężczyzn i kobiet.

Denerwujące były żądania takie dlatego, że kryła się w nich głęboka prawda, która raniła jednak, bo błędny był sposób, w jaki ją reprezentowano. Coś, czego człowiek doświadcza tylko samotnie w obliczu transcendencji, przenosi się tu na płaszczyznę moralizatorstwa, a nawet sensacji. Znika dyskrecja i szacunek.

Niedobrym przykładem ucieczki we wzajemne oskarżenia jest obecnie wiele dyskusji między emigrantami i ludźmi, którzy pozostali w kraju, między tzw. emigracją zewnętrzną i wewnętrzną. Cierpiały obie. Emigranci — z powodu obcego języka i nostalgii. Symboliczne jest opowiadanie o Żydzie niemieckim, który w New Yorku powiesił w swym pokoju portret Hitlera — czemuż to? Tylko codzienne przypomnienie okropności czekających go w kraju pozwalało mu opanować tęsknotę za ojczyzną. Ci, co pozostali — z powodu samotności, banicji we własnym kraju, groźby, że w nieszczęściu pozostaną osamotnieni, opuszczeni przez wszystkich prócz kilku przyjaciół; myśl zaś, że mogliby być im ciężarem, sprawiała im dodatkowe cierpienie. Kiedy jednak jedni drugich oskarżają, wystarczy zadać pytanie: czy radzi jesteśmy, że ludzie, którzy nas oskarżają, są w tym stanie ducha i mówią tym tonem, czy ich odczucia sprawiają im radość, czy mogą nam oni służyć przykładem, czy odznaczają się zapalem, wolnością, miłością, które nam dodałyby otuchy? Jeśli nie, nieprawdą jest to, co mówią.

b) Samoponiżenie i upór

Jesteśmy drażliwi wobec zarzutów, a skłonni do stawiania ich drugim. Każdy dba, by inni sobie za wiele nie pozwalali, sam jednak gorliwie innych potępia. Nawet winowajca nie da sobie wytknąć winy. A jeśli już, to nie każdemu. Nawet w drobnych sprawach codziennych pełno pretensji o jakąś krzywdę.

Drażliwość wobec zarzutów łatwo przemienia się w dążenie do wyznawania swej winy. Takie wyznania — fałszywe, bo jeszcze wynikłe z popędu i dostarczające rozkoszy — są zjawiskiem ogromnie charakterystycznym: u tego samego człowieka wyrastają one, podobnie jak odwrotna postawa, na podłożu żądzy władzy i dlatego czuje się, że człowiek wyznający swe winy chce nadać sobie wartość, wywyżżyć się nad innych przez swe wyznanie. Jego wyznanie winy ma innych zmusić też do wyznania. Cechuje je agresywność.

Ilekcją więc zajmujemy się filozoficznie problemem winy, pierwszy wymóg dotyczy takiej wewnętrznej pracy nad sobą, by dzięki niej wygasły równocześnie drażliwość i popęd do wyznawania winy.

Fenomen psychologiczny, który tu przedstawiłem, ma dziś ścisły związek z problemem niemieckim w całej jego powadze. Grożą nam płaczliwe, samoponiżające wyznania win oraz dumny, odgradzający się od świata upór.

Niejednego zwodzą na manowce doraźne względy życiowe. Sądzi on, że wyznanie winy przynosi korzyści. Skoro świat oburza się na moralną nikczemność Niemiec, odpowiada na to okazaniem gotowości przyznania się do winy. Schlebia się potężnym, mówiąc im chętnie to, co chcą usłyszeć. Na dodatek ludzie mają fatalną skłonność do wywyższania się we własnych oczach przez wyznawanie swej winy. Obnażając się publicznie, atakują innych, którzy tego nie czynią. Jawnie haniebne są takie powierzchnowe samooskarżenia, jawnie niegodne pochlebstwa obliczone na korzyść.

Inaczej jest z dumnym uporem. Człowiek właśnie dlatego tym mocniej zacina się w sobie, że inni atakują go moralnie. Rzekoma niezależność wewnętrzna ma ratować własne samopoczucie. Niezależności nie można jednak uzyskać bez jasności w najważniejszych sprawach.

Punkt decydujący tkwi zaś w odwiecznym podstawowym fenomenie, który dziś występuje w nowej postaci: kto podczas kompletnej klęski przedłożył życie nad śmierć, ten wówczas tylko zdoła żyć w prawdzie, zachować resztki godności, jeśli wybiera życie świadom tkwiącego w nim sensu.

Decyzja, że mimo bezsilności chce się żyć, jest aktem tak doniosłym, że uzasadnia życie. Wynika z niego przemiana, która modyfikuje całą

skalę wartości. W urzeczywistnieniu takiej decyzji z wszystkimi jej konsekwencjami w postaci pracy i cierpienia, kryją się chyba dla duszy ludzkiej najwyższe możliwości. Niczego nie otrzymuje się za darmo. Nic nie przychodzi samo. Tylko na podstawie tak jasnej decyzji można uniknąć błędów samoponiżenia i dumnego uporu. Oczyszczenie pozwala pojąć jasno samą decyzję i jasno dostrzec jej skutki.

Jeśli zatem do klęski dochodzi ponadto wina, należy zaakceptować nie tylko bezsilność, lecz i winę. Z obu zaś wyłonić się musi metamorfoza, której człowiek chciałby uniknąć.

Dumny upór znajduje sobie wiele sposobów patrzenia, wiele wzniosłych idei i budujących uczuć, aby zapewnić złudzenia, które umożliwią zachowanie tej postawy. Tak na przykład:

Konieczności wzięcia na siebie tego, co się stało, nadaje się zmieniony sens. Namiętna skłonność do „przyznawania się do własnej historii” pozwala skrycie afirmować zło, doszukać się w nim dobra, zachować je w głębi duszy jako dumny bastion nie poddający się zwycięzcy. Dzięki takiemu odwróceniu sprawy możliwe stają się np. zdania następujące: „Trzeba, byśmy wiedzieli, że nosimy w sobie wciąż jeszcze pierwotną siłę woli, która zrodziła przeszłość, i musimy też przyznać się do niej i włączyć ją w naszą egzystencję [...] Byliśmy i pozostaniemy dwoiści (dobrzy i źli) [...] i sami jesteśmy zawsze jedynie całą naszą historią, której siły w nas tkwią”. „Pietyzm” zmusić ma młode pokolenie niemieckie, by poszło w ślady poprzedniego.

W przebraniu pietyzmu upór zastępuje tu podłoże historyczne, które kochamy i w którym tkwimy korzeniami, całokształtem realiów wspólnej przeszłości, z których wielu nie tylko nie darzymy sympatią, gdy idzie o ich istotny sens, ale które wręcz odrzucamy jako z istoty nam obce.

Przy uznaniu zła za zło możliwe stają się dalej zdania następujące: „Powinniśmy nabrać takiej odwagi, stać się tak wielcy i tak łagodni, byśmy mogli rzec: Tak jest, nawet te straszne rzeczy były częścią naszej rzeczywistości i pozostaną nią, ale mamy dość sił, aby mimo to przetworzyć je wewnętrznie w twórczą siłę. Znamy drzemiące w nas straszne możliwości, które raz przybrały postać pożałowania godnego zblądzenia. Kochamy i szanujemy całą naszą przeszłość historyczną z pietyzmem i miłością, która przewyższa wszelką poszczególną winę dziejową. Ten wulkan nosimy w sobie z całą odwagą wiedzy, że może nas rozsadzić, ale też z przekonaniem, że jeśli zdołamy go okiełznać, wtedy dopiero otworzy się przed nami ostatecznie pole dla naszej wolności: mając groźną siłę, która takie możliwości stwarza, sprawimy, by urzeczywistniło się to, co będzie ludzkim czynem ducha naszego, dokonanympo społu z wszystkimi”.

Zwodniczy to apel — wywodzący się ze złej, irracjonalnej filozofii — by nie podejmując decyzji, zaufać niwelacji egzystencjalnej. „Okiełznanie” to o wiele za mało. Chodzi o „wybór”. Jeśli się go nie dokona, wkrótce zło znów podniesie głowę, co musi doprowadzić do *pecca fortiter*. Zapominamy, że gdy idzie o zło, poczucie wspólnoty jest iluzją.

Inna odmiana dumego uporu polega na „historiozoficznej” akceptacji całego narodowego socjalizmu w oglądzie estetycznym: zamiast trzeźwo widzieć nieszczęście i jawne zło, przedstawia się je jako zjawisko wspańnię, mącąc w ten sposób umysł. Oto przykład:

„Wiosną 1932 roku pewien filozof niemiecki przepowiedział, że za 10 lat światem rządzić będą dwa tylko bieguny: Moskwa i Waszyngton; że Niemcy, położone między nimi, przestaną być pojęciem polityczno-geograficznym i istnieć będą odtąd tylko jako siła duchowa.

Klęska 1918 roku otworzyła zarazem przed Niemcami widoki na większą konsolidację, a nawet na urzeczywistnienie idei wielkonemieckiej; ich dzieje były buntem przeciw tym przepowiedniom i przeciw tendencji do faktycznego uproszczenia świata przez jego polaryzację. Walcząc z tą tendencją powszechną, Niemcy zdobyły się w swych dziejach na samotny, uporczywy, gigantyczny wysiłek, aby mimo wszystko osiągnąć własne cele narodowe.

Jeśli przepowiednia filozofa niemieckiego, który przewidywał początek amerykańsko-rosyjskiego panowania nad światem za lat dziesięć, była słuszna, w takim razie zrozumiały jest pośpiech i gwałtowność niemieckiej reakcji obronnej: był to podjęty w tym tempie opór, sensowny wewnętrznie i fascynujący, lecz już spóźniony. W ostatnich miesiącach tempo to przekształciło się w czyste szaleństwo. Filozofowi łatwo wydać wyrok: historia niemiecka się kończy, zaczyna się teraz era Waszyngtonu i Moskwy. Lecz historia o takich perspektywach i takich ambicjach jak historia niemiecka nie zaakceptuje takiego akademickiego werdyktu po prostu słowami «tak jest» i «amen». Wybucha płomieniem, poruszona do głębi, rzuca się do obrony i ataku, z wiarą i nienawiścią rzuca się w wir walki i dobiega kresu”.

Tak pisał latem 1945 roku w stanie zamętu uczuciowego pewien człowiek, którego osobiście wysoko ceniłem.

W rzeczywistości nie jest to bynajmniej oczyszczenie, lecz głębsze jeszcze uwikłanie. Zarówno gdy idzie o samoponiżenie, jak i o upór, myśli takie dają przez chwilę niejakie poczucie wyzwolenia. Ludziom wydaje się, że mają mocne oparcie, a tymczasem na dobre weszli w ślepy zaułek. Zrodziły się tu i utrwaliły uczucia nieczyste hamując prawdziwą przemianę.

Uporowi w każdej postaci towarzyszy agresywne milczenie. Kiedy nie można odeprzeć argumentów, człowiek się wycofuje. Czerpie afirmację

z milczenia, ostatniej broni bezsilnego. Milczy wymownie, by silniejszego urazić. Milczy chyłkiem, by przemyśliwać nad tym, jak odzyskać siłę: polityczną — przez przechwycenie środków władzy, nawet gdyby śmieszne były w rękach ludzi, co nie mają dostępu do światowych gigantów przemysłowych, wytwarzających narzędzia zniszczenia; duchową — przez samousprawiedliwienie, co nie uznaje żadnej winy: los rozstrzygnął na moją niekorzyść; zdecydowała bezduszna przewaga materialna; ponieśliśmy zaszczytną klęskę; wierność mą i bohaterstwo nadal noszę w sercu. Ale ten sposób postępowania wzmaga tylko działanie trucizny tkwiącej w iluzjach myślowych i podniecających przewidywaniach w rodzaju: „jeszcze nie czas na pięści i kopniaki...”, trzeba je zachować na dzień, kiedy my...”

*c) Ucieczka w szczegóły, słuszne same przez się,
lecz nieistotne dla problemu winy*

W obliczu własnego nieszczęścia niejeden myśli sobie: pomóżcie, lecz nie mówcie nam o pokucie. Straszne cierpienie służy jako usprawiedliwienie. Słysząc na przykład:

„Czy nie pamięta się już o terrorystycznych bombardowaniach? Miliony niewinnych ludzi straciły w nich życie, zdrowie i całe swe mienie, czyż nie wyrównuje to zbrodni dokonanych w Niemczech? Czy wołająca do nieba nędza uciekinierów was nie rozbiera?”

„Pochodzę z południowego Tyrolu, przybyłam do Niemiec 30 lat temu jako młoda dziewczyna. Od pierwszego do ostatniego dnia dzieliłam niemieckie cierpienia, cios po ciosie we mnie uderzał, składałam jedną ofiarę po drugiej, wychyliłam kielich goryczy do dna — a teraz oskarża się mnie o coś, czego nie popełniałam”.

„Na cały naród spadło nieszczęście tak olbrzymie, rozmiary jego do tego stopnia przekraczają wszelkie wyobrażenia, że nie należy już sypać soli na rany. Niewinne niewątpliwie kręgi narodu wycierpiały już więcej, niż chyba wymaga sprawiedliwa odpłata”.

Nieszczęście ma rzeczywiście rozmiary apokaliptyczne. Skarżą się wszyscy, i słusznie: ludzie, którzy przeżyli obozy koncentracyjne lub ocaleli przed prześladowaniami i którzy wspominają potworne cierpienia, ludzie, którzy w straszny sposób stracili swych bliskich: miliony ewakuowanych i uciekinierów błądzących beznadziejnie po drogach; liczni ludzie, którzy doczepili się do partii, nagle usuwani i popadający w nędzę; Amerykanie i inni sojusznicy, którym wyrwano kilka lat życia i którzy ponieśli milionowe straty; narody europejskie cierpiące pod narodowo-socjalistycznym terrorem; emigranci niemieccy zmuszeni żyć w niezmiernie trudnych warunkach w krajach obcojęzycznych. Wszyscy, wszyscy!

Wyliczając narzekających, zestawilem obok siebie różne grupy po to,

aby natychmiast ujawnić niewłaściwość takiego postępowania. Nieszczęście jako takie, jako ruina bytu, wszędzie jest jednakie, ale różni się zasadniczo pod względem swych powiązań. niesprawiedliwością byłoby uznanie wszystkich za jednakowo niewinnych.

Ogólnie biorąc, faktem jest wprawdzie, że my, Niemcy, obecnie wśród narodów popadliśmy w największą biedę, ale ponosimy też największą odpowiedzialność za tok wydarzeń do 1945 roku.

Dlatego musimy, dlatego każdy z nas musi sobie powiedzieć: tak łatwo rozgrzeszyć się nie chcemy, nie będziemy litowali się nad sobą jako nad ofiarami złego losu ani oczekiwali współczucia z powodu cierpień. Musimy zapytać siebie samych, wnikając w siebie bezlitośnie: jakimi uczuciami, myślami, czynkami pobłądziłem? Musimy w miarę możliwości w sobie doszukać się winy, a nie w okolicznościach zewnętrznych ani w innych ludziach i nie zamierzamy powoływać się na nasze nieszczęście. Wynika to z naszego postanowienia nawrotu.

d) Ucieczka w ogólność

Złudna to ulga, kiedy jako jednostka staje się sam dla siebie nieważny, bo wszystko uważam za wydarzenie, które na mnie spada, lecz w którym nie mam czynnego udziału i dlatego osobiście nie ponoszę za nie winy. Moje życie staje się wtedy tylko bezsilnym cierpieniem lub bezsilnym uczestnictwem. Nie żyję już autonomicznie. A oto kilka przykładów:

1. Całościowa interpretacja historii w kategoriach moralnych pozwala w sumie oczekiwać sprawiedliwości: „wszelka wina mści się na ziemi”.

Mam świadomość wydania na pastwę winy totalnej, wobec której moje własne czyny grają minimalną rolę. Jeśli ja na tym tracę, przynębia mnie metafizyczna beznadziejność całej sytuacji. Jeśli ja na tym zyskuję, to oprócz sukcesu mam jeszcze czyste sumienie, czuję się lepszy. Tendencja do nietraktowania siebie jako jednostki zbyt poważnie paraliżuje bodźce moralne. W pierwszym wypadku — duma, jaką napędza wyrzeczenie się siebie w postaci przyznania do winy, w drugim — duma z moralnego zwycięstwa, jednakowo prowadzą do uchylenia się od właściwego zadania człowieka, które zawsze stoi tylko przed jednostką.

Takiej moralnej koncepcji dziejów jako całości przeciwstawia się jednak doświadczenie. Przebieg wydarzeń bynajmniej nie jest jednoznaczny. Słońce przyświeca zarówno sprawiedliwym, jak niesprawiedliwym. Nie ma chyba związku między szczęściem przypadającym w udziale a wartością etyczną działań.

Ale równie błędny byłby sąd całościowy zupełnie przeciwny: nie ma sprawiedliwości.

W różnych sytuacjach, widząc stan i działalność jakiegoś państwa, na-

chodzi człowieka przemożne uczucie: „to się nie skończy dobrze”, „to się musi zemścić”. Kiedy jednak uczucie to opiera się na zaufaniu w sprawiedliwość, popelnia się błąd. Żadnej pewności nie ma. Dobro i prawda nie pojawiają się automatycznie. Naprawa krzywd przeważnie nie następuje. Zguba i pomsta dosięgają zarówno winnych, jak i niewinnych. Najczystsze intencje, bezwzględna rzetelność, największa odwaga nie odniosą skutku, jeśli sytuacja temu nie sprzyja. Nieraz zaś na skutek cudzych działań sytuacja przynosi niezasłużone korzyści ludziom biernym.

Idea winy totalnej i ludzkiego uwikłania w związki między winą a pokutą — mimo że zawarta jest w tej idei prawda metafizyczna — kusi jednostkę do ucieczki przed czymś, co jest jedynie i całkowicie jej osobistą sprawą duchową.

2. Pogląd ogólny, że koniec końcem wszystko na świecie dobiega swego kresu, że każde przedsięwzięcie ostatecznie ponosi klęskę, że we wszystkim tkwi załazek zguby, pozwala sprowadzić niepowodzenie na równi z każdym innym — podłość i szlachetność — na wspólną płaszczyznę. W ten sposób odbiera się niepowodzeniu znaczenie.

3. Nieszczęście własne, interpretowane jako skutek winy powszechnej, nabiera metafizycznej wagi dzięki wykładni nadającej mu charakter niepowtarzalny: w katastrofie stulecia Niemcy są ofiarą przykładową. Cierpią za wszystkich. W nich przejawia się wina powszechna i one za wszystkich odbywają pokutę.

Fałszywy patos odwodzi tu od zadania prozaicznego, które na tym polega, by zrobić to, co naprawdę leży w naszej mocy, tj. od zadania uchwytnej naprawy i wewnętrznej przemiany. Ześlizgujemy się w sferę „estetyki”, która, nie zobowiązując do niczego, hamuje wszystko, co mogłaby uczynić jednostka z własnego popędu. Jest to nowa droga, by zbiorowo uzyskać fałszywe poczucie własnej wartości.

4. Wydaje się uwolnieniem od winy, kiedy w obliczu niezmiernych cierpień, jakie spadły na Niemcy, wołamy: pokuta się dokonała.

Należy tu rozróżnić: karę się odbywa, odpowiedzialność polityczną ogranicza i tym samym kończy traktat pokojowy. W obu tych wypadkach myśl o odpokutowaniu ma sens i jest słuszna. Lecz wina moralna i metafizyczna, którą pojąć jako własną winę może tylko jednostka w ramach wspólnoty, z samej istoty nie podlega odpokutowaniu. Taka wina nigdy się nie kończy. Kogo obarczy, ten ponosi ją przez całe życie.

My, Niemcy, stoimy tu przed alternatywą: albo przyjmiemy na siebie winę, której pozostały świat nie pojmuje, a o której nam nieustannie przypomina sumienie; jeśli stanie się to fundamentalną cechą niemieckiej samowiedzy, wkroczy na drogę przemiany duchowej; albo pograżymy się w przeciętności zwykłego, obojętnego życia, a wtedy nie odezwie się już w nas żaden praimpuls, wtedy nie objawi się nam już, czym jest

właściwie byt; wtedy staniemy się głusi na sens transcendentny naszej wzniosłej poezji, naszej sztuki, naszej muzyki i filozofii.

Jeśli pogrążeni w otchłani winy Niemcy nie przebędą drogi oczyszczenia, nie osiągną też prawdy wcale.

2. Droga oczyszczenia

Oczyszczenie oznacza w praktyce przede wszystkim wyrównanie szkód.

Politycznie oznacza to dobrowolne dokonanie czynów, ujętych w formę prawną, które kosztem własnych wyrzeczeń zrekompensują narodowi napadniętym przez Niemcy hitlerowskie część dokonanych zniszczeń.

Poza formą prawną, która zapewnia sprawiedliwe rozłożenie ciężarów, przesłanką tego jest zachowanie życia, zdolności do pracy i możliwości pracy. Wola wyrównania szkód politycznych niewątpliwie osłabnie, jeśli polityczne posunięcia zwycięzców przesłanki te zniszczą. Nie nastąpi bowiem wówczas pokój obliczony na wyrównanie szkód, lecz kontynuacja wojny w sensie dalszego zniszczenia.

Ale wyrównanie szkód oznacza więcej jeszcze. Kto przejął się do głębi winą, w której sam miał udział, ten zechce pomóc każdemu, kogo skrzywdził reżym bezprawia.

Dwóch motywów mylić nie należy: postulatu niesienia pomocy w każdym nieszczęściu, niezależnie od jego przyczyn, po prostu dlatego, że jest blisko i woła o pomoc; oraz postulatu przyznania szczególnych praw ludziom przez reżym hitlerowski deportowanym, ograbionym, spłodrowanym, umęczonym i wypędzonym.

Oba postulaty są pełnoprawne, lecz różnica tkwi w motywacji. Gdzie nie ma poczucia winy, tam wszelkie nieszczęście staje natychmiast na jednej płaszczyźnie. Jeśli jednak chcę naprawić winę, w której sam mam udział, niezbędne jest zróżnicowanie ludzi dotkniętych nieszczęściem.

Oczyszczenie drogą wyrównania szkód jest nieuniknione. Ale oczyszczenie oznacza znacznie więcej. Również wola naprawy szkód tylko wtedy jest poważna i spełnia swój sens etyczny, kiedy jest wynikiem oczyszczającej metamorfozy.

Wyjaśnienie winy to zarazem wyjaśnienie naszego nowego życia i jego możliwości. Z niej wyrasta powaga i zdecydowanie.

Gdzie to ma miejsce, tam celem życia nie jest już po prostu rozkosz i wesoła zabawa. Można chwycić szczęście, ilekroć przypada w życiu w udziale, w chwilach wytchnienia, w momentach przelotnych, ale nie wypełnia już ono życia, lecz staje się czarownym uśmiechem losu na ponurym tle. Życie w zasadzie dopuszczalne jest już tylko jako poświęcenie jakiemuś zadaniu.

Rezultatem jest skromność. Aktywność wewnętrzna w obliczu transcendencji uświadamia nam naszą skończoność i niedoskonałość człowieczą.

Wówczas, wolni od żądy władzy, miłując się i walcząc zdobywamy prawdę i jednoczymy się z sobą w tej walce.

Wówczas potrafimy milczeć nieagresywnie — z rzetelnego milczenia wyłoni się jasność w sprawach, które można wyrazić.

Wówczas chodzi już wyłącznie o prawdę i aktywność. Nie uciekając się do wybiegów, gotowi jesteśmy przyjąć los nam przeznaczony. Cokolwiek nastąpi, pozostanie póki życia zadanie człowieka, którego nie można spełnić na ziemi.

Oczyszczenie jest drogą, którą człowiek jako człowiek właśnie iść musi. Tylko jednym z momentów jest przy tym oczyszczenie przez rozwinięcie idei winy. Nie odbywa się ono przede wszystkim przez czynności zewnętrzne, przez magię. Oczyszczenie jest to raczej proces wewnętrzny, nigdy nie zakończony, nieustanne stawanie się sobą. Oczyszczenie jest sprawą naszej wolności. Wciąż na nowo każdy staje na rozdrożu, może oczyścić się lub pograć w błocie.

Oczyszczenie nie jest dla wszystkich jednakie. Każdy idzie własną drogą. Od nikogo nie można jej przejąć, nikomu wskazać. Rozważania ogólne mogą tylko zaostrzyć uwagę, a nie zbudzić.

Jeśli wreszcie zapytamy, na czym polega oczyszczenie, to nic bardziej konkretnego od stwierdzeń powyższych podać nie zdołamy. Jeśli coś nie może się zrealizować jako cel racjonalnej woli, lecz dokonuje się jako przemiana wywołana działaniem wewnętrznym, wtedy można tylko powtarzać nieokreślone i pojemne zwroty: pęd ku jasności i przejrzystości własnej — umiłowanie człowieka.

Co się tyczy winy, jedyną drogą jest przemyślenie idei tu wyłożonych. Trzeba nie tylko przemyśleć je abstrakcyjnie, poznać je umysłem, lecz także uchwycić naocznie; trzeba je sobie uprzytomnić, przyswoić je lub odrzucić całą swą istotą. To uchwycenie i jego skutki są oczyszczeniem. Nie pojawia się ono na końcu, jako nowość, uzupełnienie dodatkowe.

Oczyszczenie jest też warunkiem naszej wolności politycznej. Dopiero bowiem ze świadomości winy wyłania się świadomość solidarności i współodpowiedzialności, bez których nie ma wolności.

Wolność polityczna zaczyna się od tego, że większość jednostek w narodzie poczuwa się do współodpowiedzialności za politykę własnej społeczności; że jednostka nie tylko czegoś pragnie i na coś psioczy, lecz raczej od siebie samej wymaga realizmu, a nie działania kierującego się wiarą w raj na ziemi, nie zrealizowany dotąd tylko na skutek cudzej głupoty lub złej woli, wiarą, która w polityce jest zupełnie nie na miejscu; że jednostka wie, iż polityka szuka dostępnych dróg w konkretnym świecie, kierując się wolnością jako ideałem ludzkiej kondycji.

Krótko mówiąc: bez oczyszczenia duszy nie ma wolności politycznej.

Jakie postępy poczyniliśmy na drodze wewnętrznego oczyszczenia opierając się na świadomości winy, o tym świadczy nasze zachowanie w obliczu napaści moralnych.

Nie uświadamiając sobie winy, odpowiadamy na każdą napaść napaścią wzajemną. Jeśli jednak doznaliśmy wstrząsu wewnętrznego, wtedy atak z zewnątrz powierzchownie tylko nas dotyka. Zdarza się, że boli i rani jeszcze, ale nie wnika już w głąb duszy.

Ktokolwiek przyswoił już sobie świadomość winy, ten znosi ze spokojem oskarżenia fałszywe i niesprawiedliwe. Albowiem rozplynęła się duma i zawziętość.

Kto naprawdę poczuwa się do winy i u kogo sama świadomość bytu ulega przemianie, ten na zarzuty ze strony innych ludzi reaguje jak na igraszki dziecinne, tak niewinne, że już nie ranią, skoro prawdziwa świadomość winy kłuje go nieustannie jak ostrogą i zmusza samowiedzę do przejścia w nową postać. Słyszając takie zarzuty, boleje się raczej nad beztroską osobą stawiającą zarzuty, która nie przeczuwa nawet, o co chodzi.

Bez prześwietlenia naszej duszy i jej przemiany zwiększy się tylko nasza wrażliwość i bezradna niemoc. Wyjaśnienia psychologiczne zatrują nas wewnątrz. Trzeba nastawić się na przyjęcie wysuniętych wobec nas zarzutów, ich zbadanie. Trzeba raczej wystawiać się na ataki niż ich unikać, bo są sprawdzianem naszego myślenia. Nasza postawa wewnętrzna sprostą temu.

Oczyszczenie daje nam wolność. Przebieg wydarzeń nie leży w niczyich rękach, nawet jeśli człowiek może daleko zająć kierując własną egzystencją. Ponieważ niepewność oraz możliwość nowego, większego jeszcze zła trwa nadal, ponieważ przemiana spowodowana świadomością winy nie pociąga za sobą bynajmniej nagrody w postaci nowego szczęścia w życiu, przeto tylko oczyszczenie zapewni nam wolność, dzięki której go-towi będziemy przyjąć, co się zdarzy.

Doprawdy, dusza czysta potrafi żyć w napięciu, by w obliczu zupełnej zagłady dążyć niestrudzenie do osiągnięcia tego, co możliwe.

Przyglądając się wydarzeniom na świecie, dobrze wspomnieć Jeremiasza. Kiedy po zburzeniu Jerozolimy, po utracie państwa i ziemi ojczystej, uprowadzony przymusem przez resztę Żydów odchodzących do Egiptu, przeżyć musiał i to także, jak składali ofiary Izydzie w nadziei, że pomoże im bardziej niż Jehowa, wtedy załamał się uczeń jego, Baruch. Jeremiasz zaś odrzekł: „Tak mówi Pan: Tak rzeczesz do niego: Oto, których zbudowałem, rozwalam, a których zasadziłem, ja wyrynam i wszystką tę ziemię. A ty szukasz dla siebie wielkich rzeczy? Nie szu-

kaj!”⁵. Cóż to znaczy? Dość, że jest Bóg. Gdyby wszystko przepadło, Bóg pozostanie — oto jedyna pewność.

Ale co jest prawdą w obliczu śmierci, w ostateczności, przemienia się w niebezpieczną pokusę, kiedy przedwcześnie ogarnia zmęczonego, zniecierpliwionego, zrozpaczonego człowieka. Taka postawa jest bowiem słuszną tylko u kresu, kiedy przynosi ją niewzruszone przekonanie, że póki życia należy stale czynić to, co możliwe. Pokora i umiar, oto nasz los.

Tłum. Jan Garewicz

Nota do eseju Jaspersa

Za podstawę przekładu posłużyło wydanie włączone do tomu: K. Jaspers, *Hoffnung und Sorge*, München 1965. Tłumacz korzystał również z francuskiego autoryzowanego przekładu Jeanne Hersch, *La culpabilité allemande*, Paris 1948, oraz z przekładu angielskiego E. B. Ashtona, *The Question of German Guilt*, New York 1961. Tłumacz jest wdzięczny inicjatorowi przekładu dr. Stanisławowi Tyrowiczowi za szereg uwag i poprawek redakcyjnych.

Drobne urywki *Problemu winy* drukowane były w pismach „Człowiek i Światopogląd” 1973, nr 10, s. 186—201 oraz „Więź” 1974, nr 9, s. 78—87.

Карл Ясперс

ПРОБЛЕМА ВИНЫ

Робота недавно умершего крупного западногерманского мыслителя и общественного деятеля Карла Ясперса посвящена анализу нового духовно-нравственного феномена, появившегося в истории XX в., проблеме национальной вины немецкого народа за развязывание и ведение второй мировой войны.

В предисловии автор пишет, что работа возникла из чтения лекций в зимнем семестре 1945—1946 гг. на тему о духовной ситуации в Германии. Суть этой ситуации состоит в проблеме вины. «Как один из немцев, — пишет Ясперс, — я хотел, чтобы эти размышления помогли нам выяснить наши задачи и обрести единодушие; как человек, я хотел бы вместе с другими людьми участвовать в поисках действительной истины».

Работа состоит из введения, в котором философ обращается к читателям со словами убеждения в том, что жителям послевоенной Германии для совместной жизни необходимо глубоко и правдиво размышлять, уметь слушать чужие аргументы и воспринимать чужие позиции, необходимо отыскать и укрепить основу социального общежития. Нужна, убеждает Ясперс, ответственная рефлексия, ведущая к адекватному восприятию трудной реальности и правильным решениям. Для этого необходимо размежеваться с прошлой практикой, со лживыми словами. Нужен самоконтроль, а не самообман, когда свои суждения выдают за единственно правильные, что было в национал-социализме 1933 г. Надо заботиться о чистоте души.

С этими словами философ обращается к своим слушателям, стремясь показать, что после черного двенадцатилетия (1933—1945 гг.) еще можно и нужно верить в жизнь,

⁵ Jeremiasz XLV, 4—5 (przekład J. Wujka).

нужно жить. Он хотел найти точки соприкосновения между противниками фашизма (в частности теми, кто еще в 1933 г. считал, что освобождение Германии возможно лишь извне, и теми, кто был оппозиционером фашизма), не классифицируя, а сближая их.

Дальше работа включает следующие разделы:

А. «Схема различений»:

1. «Четыре понятия вины» — здесь выделяются: вина криминальная, вина политическая, вина моральная, вина метафизическая; 2. «Последствия вины» — здесь рассматриваются те санкции, которые влечет за собой состояние вины в каждом из названных случаев; 3. «Сила. Право. Полилование», в котором речь идет о правовом характере санкций и недопустимости его нарушения; 4. «Кто судья и кто подсудимый?» — здесь опять-таки речь о различных суда в разных случаях вины; 5. «Защита» — здесь показаны различные аргументы, которые возможны в каждом из случаев вины.

Б. «Проблемы Германии»:

1. «Различения немецкой вины»: 1. «Преступления» — автор подчеркивает ответственность нацистов за определенные преступления, сформулированные в статуте Международного военного трибунала (преступления против мира, военные, против человечности), ответственность отдельных лиц-преступников, как и преступных организаций (НСРПГ, СС, СД, СА, генерального штаба, руководства вермахта). Не немцы придумали войну, но немцы развязали мировую войну. Это — их война. Яспер подробно рассматривает обвинительные и оправдательные аргументы, связанные с преступлением мировой войны; 2. «Политическая вина»; 3. «Моральная вина» — здесь подробно рассматриваются характерные типы поведения людей, которые вели к ситуации вины; 4. «Метафизическая вина». 5. «Итоги». «Если наши рассуждения — пишет Яспер — не были целиком бессмысленными, то нельзя сомневаться в том, что мы, немцы, без исключения виновны». Но есть разные вины и разные ответственности. Во-первых, немцы несут ответственность политическую как участники событий, во-вторых, преступники должны понести наказание, хотя и различное, в связи с их национал-социалистской деятельностью, в-третьих, каждый немец должен нести свою ответственность перед совестью, в-четвертых, каждый разумный немец должен в соответствии с метафизическим сознанием несчастья преобразовать свою душу у мысли. Таково содержание и итоги анализа раздела «Б», I главы.

Глава II этого раздела «Возможные формы осуществления справедливости» содержит шесть параграфов: 1. «Господство террора»; 2. «Вина и исторические связи»; 3. «Географические условия»; 4. «Историческая обстановка мира»; 5. «Чужая вина»; 6. «Вина всех?» — здесь у Яспера речь идет о том, что связи Германии с другими странами и народами показывают наличие и у последних своей исторической вины.

III глава «Наше очищение», где речь идет о различных формах и путях преодоления состояния виновности. Яспер подчеркивает необходимость возмещения ущерба, нанесенного преступлениями нацизма, необходимость очищения души («очищение души дает нам свободу»). Главный путь преодоления виновности немцев видится Ясперу так: «Покорность и умеренность — вот наша судьба».